

Spotkanie Sekretariatu KW PZPR w Łomży

Ciąg dalszy ze str. 1

wykorzystał do jeszcze szerszego wprowadzenia nowoczesnych form gospodarowania.

Podnoszenie świadomości społeczno-politycznej młodego pokolenia — stwierdził I sekretarz KW PZPR

Waldemar Szpalinski — jest ważnym zadaniem ruchu młodzieżowego. Stawiamy przed sobą i całym społeczeństwem województwa większe zadania i wyższe wymagania. Młodzież powinna być w czołowie dokonujących się przemian, nadawać im ton.

(tjb)

Z trzech województw

Ciąg dalszy ze str. 1

nali się ze stanem przygotowań do sezonu tegorocznego. Dla przykładu, jeśli w ubiegłym roku we wszystkich formach ruchu turystycznego uczestniczyło w województwie 3,3 mln osób, to w tym roku przewiduje się ich już 3,6 mln. Wzrosła baza noclegowa, przybędzie wsi letniskowych, pół namiotowych, poprawi się gastronomia. Powstanie centralna recepcja wczasowa, czynić się będzie dalsze wysiłki w kierunku wydłużenia sezonu. I jakkolwiek każdy rok przynosi postęp, to trzeba liczyć z faktem, że nadal ruch turystyczny będzie się rozwijał w tempie szybszym niż możliwości ujęcia go w ramy organizacyjno-przestrzenne. Stąd wymóg ochrony środowiska, tak ważny zawsze, zyskuje z tego powodu jeszcze bardziej na ostrości. (w)

XX-LECIE PRACOWNI URBANISTYCZNEJ W BIAŁYMSTOKU

Wczoraj w białostockim Urzędzie Miasta odbyła się uroczystość z okazji XX-lecia Miejskiej Pracowni Urbanistycznej. W spotkaniu z architektami i pracownikami MPU na czele z kierującą Pracownią — Heleną Sawczuk-Nowarą uczestniczyli: sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Stanisław Zieliński, wicewojewoda białostocki — Leopold Rybakiewicz, wicewojewoda łomżyński — Stanisław Ciupa oraz prezydent Białegostoku — Aleksander Czuch. Wyrażając się w pracy i długoletnim współwzroście urbanistycznego kształtu miasta wrocław Honorową Odznakę Zasłużonego Białostoczanie. Złota odznaka przyznana Henrykowi Zaleskiemu, Srebrne Odznaki otrzymali: Leopold Bielas, Stanisław Ciupa, Michał Dech, Władysław Gudelis, Anna Kulejka, Zygmunt Kozłowski, Tomasz Olszewski, Helena Przetak, Helena Sawczuk-Nowarowa, Witold Strókowski i Wiktor Wołkow. (ank)

SPOTKANIE Z DELEGATAMI NA KRAJOWY ZJAZD SITR

Przed dwoma laty powołano Oddział Wojewódzkiej Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa w Łomży. Obecnie SITR zrzesza w Łomżyńskim blisko 600 członków w ponad 40 kołach. W grupie tej jest również 7 członków zbiorowych. Stowarzyszenie było organizatorem wielu konferencji naukowych, które wzbudziły duże zainteresowanie akademii, instytutów rolniczych z kraju i zagranicy. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła konferencja naukowa na temat specjalizacji gospodarstw rolniczych. O osiągnięciach tych przypomniano z okazji wczorajszego spotkania, poprzedzającego wyjazd łomżyńskiej grupy delegatów tej organizacji na XI Krajowy Zjazd SITR. W spotkaniu tym uczestniczył sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Michalik. (zp)

MŁODZI MEDYCY OBRADUJĄ

Wczoraj w Białymstoku odbyła się doroczna, osiemnasta już konferencja studentów kół naukowych AMB, forum prezentacji całorocznego dorobku zakończonych konkursowym rozstrzygnięciem, kwalifikującym najlepsze prace na ogólnopolskie Simposium Medicum. Przedstawiono 28 prac białostockich studentów oraz 9 gościnnych referatów zagranicznych z Drezna, Tbilisi, Grodna i Kowna. Jak zawsze — prezentacja i rywalizacja odbywała się w dwóch sekcjach: doświadczalnej i kliniczno-epidemiologicznej. W czasie konferencji ogłoszono nadto raporty z obozów naukowych studentów Akademii Medycznej w Białymstoku (Lato Naukowe 77). (D.G.)

Szałeństwo matki

WASZYNGTON (PAP) — W przypływie szałeństwa 28-letnia mieszkanka Kalifornii, Sue Barber, zaczęła strzelać do swoich dzieci. Soły one w pokoju dziecięcym, gdy Barber otworzyła drzwi i zasympała ich łóżecką strzelnicą. 2-letni Christopher i 10-letni Andy zginęli na miejscu, zaś 9-letnia Kathy i 6-miesięczny Nicholas zostali ciężko ranni. Po chwili, matka targnęła się na własne życie. Stan Barber i ocalałego potomstwa, jest krytyczny. Policja twierdzi, że depresje kobiety spowodowały rozbiście małżeństwa.

DNIOŚLE PROPOZYCJE

Najwyższym celem współczesności jest całkowite i powszechne rozbrojenie. Taka jest zasadnicza myśl zawarta w doniosłych propozycjach państw socjalistycznych w sprawie wypracowania kompleksowego programu rozbrojenia. Dokument na ten temat został przedłożony w ubiegły wtorek pod obrady Komitetu Rozbrojenia w Genewie. Podkreśla się w nim, że kompleksowy program rozbrojenia powinien określić formy rokowani oraz cele i zasady wysiłków rozbrojeniowych. Oczywiście formy mogą być różne — od rozmów dwustronnych i wielostronnych, rokowani wiedeńskich i genewskich, po przygotowywaną na maj specjalną sesję ONZ. Najważniejszym zaś ich celem powinno być całkowite i powszechne rozbrojenie, realizowane pod ścisłą kontrolą międzynarodową. Dotyczy to w pierwszym rzędzie zaprzestania produkcji wszelkich rodzajów broni jądrowej — atomowej, wodnorodnej i neutronowej oraz stopniowej redukcji nagromadzonej już zapasów tej broni aż do jej całkowitej likwidacji. Z kolei zasady działania na rzecz ograniczenia zbrojeń i rozbrojenia nie mogą naruszać interesów bezpieczeństwa którejkolwiek ze stron, ani też zmierzać do uzyskania jednostronnych korzyści przez jakiegokolwiek państwo. Propozycje państw socjalistycznych spotkały się z uwagą i zrozumiałym zainteresowaniem opinii światowej. Wynikają one bowiem z troski o pokój, o uzupełnienie odprężenia politycznego — odprężeniem militarnym.

TEZA NIENOWA

Są postawy i... postawy. Jedne nie dziwią, inne zaskakują. Takie właśnie refleksje wywołuje stosunek partii zachodniomiejsczych do produkcji broni neutronowej. Wiadomo na przykład, że chadecja nigdy nie pałała entuzjazmem do idei odprężenia. Przeciwnie, wykładowi jej polityki, a co za tym idzie — działalności, zawsze było i jest nadal maciem klimat pokojowego współistnienia, rozbudzanie tendencji militarystycznych, dążenie do zmiany istniejącego układu

Nowe zadania polskiego dziennikarstwa X Zjazd Delegatów SDP zakończył obrady

WARSZAWA (PAP) — 24 bm. zakończyły się w Warszawie dwudniowe obrady X Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W Zjeździe, który na tie dotychczasowego dorobku i postanowień II Krajowej Konferencji PZPR określił nowe, odpowiedzialne powinności polskiego dziennikarstwa, uczestniczyło ponad 340 delegatów, SDP.

Obrady tego najwyższego dziennikarskiego forum raz jeszcze podkreśliły znaczący wkład środowiska dziennikarskiego w realizację polityki partii, w rozwój społeczno-gospodarczy socjalistycznej Polski.

W piątek kontynuowano dyskusję nad najistotniejszymi problemami nurtującymi środowisko dziennikarskie, nad doświadczeniami zespołów redakcyjnych, dorobkiem stowarzyszenia, nad tym, co decydujące będzie w przyszłości o jakości i efektywności pracy dziennikarzy prasy, radia i telewizji.

Z dużą troską podjęto w dyskusji sprawy związane z głęboką, ideowo-polityczną funkcją zawodu dziennikarskiego. Coraz bardziej złożone zadania stojące przed społeczeństwem wymagają od ludzi pióra, mikrofonu i kamery śmiałego podejmowania trudnych tematów i problemów. Wysokiej jakości warstwowemu musi towarzyszyć rzeczowa argumentacja, pasja, doświadczenia, a jednocześnie atrakcyjność i przystępność publikacji. Tylko takie artykuły, reportaże, audycje i programy mogą liczyć na społeczny rezonans, sprzyjają pogłębianiu ogólnospołecznego dialogu. W tym kontekście mówiono na Zjeździe o roli krytyki prasowej, o odpowiedzialności za słowo, o tym, że każda krytyka musi być konstruktywna.

Istotnym nurtem zjazdowej dyskusji, zarówno na sesji plenarnej, jak i w czterech zespołach roboczych, były kwestie związane z doskonaleniem dziennikarskiego warsztatu. Są w tej dziedzinie — stwierdzano — spore osiągnięcia. Potrzeby jednak rosną. O możliwościach szkolenia dziennikarzy, rozwijania różnorodnych form samokształcenia dyskutowano przede wszystkim w związku z koniecznością rozwoju polskiego dziennikarstwa. Wiele uwagi poświęcono młodym adeptom zawodu dziennikarskiego.

Dziennikarstwo — mówiono

Kryzys rządów we Włoszech przedłuża się

RZYM (PAP) — Korespondent PAP, Waldemar Kędziński pisze:

Pro prawie sześciu tygodniach kryzysu rządowego perspektywy polityczne we Włoszech są nadal niejasne. Desygnowany premier Giulio Andreotti zakończył serię konsultacji na szczeblu wiceprezesa partii i ekspertów i na początku przyszłego tygodnia zamierza przedstawić poprawiony projekt dokumentu programowego. Projekt ten w dalszym ciągu budzi liczne zastrzeżenia: partie lewicowej kwestionują część dotyczącą reformy policji i niektórych problemów porządku publicznego, a związki zawodowe krytykują większość propozycji gospodarczych. W sobotę 25 bm., Andreotti spotka się z delegacją związków, jednak federacja związków CGIL-CISL-UIL uprzedziła już, że odrzuci projekt dokumentu programowego, jeśli nie nastąpią w nim radykalne zmiany.

Wobec perspektywy pogłębienia się impasu politycznego we Włoszech, partie komunistyczna i socjalistyczna wezwaly Andreottiego do szybszych działań na rzecz zakończenia kryzysu. Zdaniem partii lewicowej — podobnie jak republikańskiej i socjaldemokratycznej — obecnych rozbieżności w kwestiach programu rządowego nie będzie można usunąć bez wyłączenia czterech partii, powinna być podjęta próba rozwiązania politycznego aspektu kryzysu, to jest kwestii przyszłej większości rządowej, która, zgodnie z postulatami z czterech partii, powinna być większością sensu stricte parlamentarną, utworzoną w sposób nie budzący wątpliwości.

Wielkie budowy polskiej energetyki

WARSZAWA (PAP) — Jak wielkie znaczenie dla sprawy i terminowa realizacja inwestycji energetycznych widać zwłaszcza podczas tegorocznej zimy. Na skutek opóźnień w oddawianiu nowych obiektów w latach 1976-1977 nasz energetyka pracuje „na styku”, a każda większa awaria zwiększa trudność.

Rok 1978 mieć będzie decydujące znaczenie dla wykonania zadań inwestycyjnych bieżącego 5-letnia w energetyce. Mają bowiem zostać przekazane do użytku nowe obiekty energetyczne o łącznej mocy 2470 MW — największej dotychczas w ciągu jednego roku. Równocześnie trzeba nadrobić opóźnienia i poważnie zaawansować budowę kolejnych wielkich inwestycji energetycznych. One to bo-

Wielkie budowy polskiej energetyki

Wielkie budowy polskiej energetyki

Wielkie budowy polskiej energetyki

Wielkie budowy polskiej energetyki

Wielkie budowy polskiej energetyki

Posiedzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP). Pod przewodnictwem Leonida Breżniewa odbyło się w piątek na Kremlu posiedzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Omawiano wiele ważnych problemów życia państwowego, związanych z realizowaniem przez Radę Najwyższą i jej Prezydium zadań wynikających z uchwał

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

W SKRÓCIE

BELGRAD — Sześć delegacji radzieckich na spotkanie belgradzkie 14-15 września w Belgradzie. Pod przewodnictwem Leonida Breżniewa odbyło się w piątek, 25 listopada, posiedzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Omawiano wiele ważnych problemów życia państwowego, związanych z realizowaniem przez Radę Najwyższą i jej Prezydium zadań wynikających z uchwał

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

XXV Zjazdu KPZR i z nową Konstytucją ZSRR. Prezydium omówiło również wyniki wizyty delegacji Rady Najwyższej w Stanach Zjednoczonych. Zabrał głos na ten temat Leonid Breżniew powiedział m.in., iż obecnie w stosunkach radziecko-amerykańskich nastąpił okres, kiedy konieczne jest podjęcie nowych wysiłków, aby nadać tym stosunkom charakter bardziej konstruktywny i dynamiczny. Traktujemy stosunki radziecko-amerykańskie — powiedział Leonid Breżniew — jako ważny element całej polityki międzynarodowej państwa radzieckiego, polityki zmierzającej do utrwalenia pokoju, do zaprzestania wyścigu zbrojeń i do rozwoju równoprawnej i korzystnej wzajemnej współpracy między państwami.

Zjazd SITR w Warszawie

WARSZAWA (PAP). 24 bm. w Warszawie rozpoczął 2-dniowe obrady XI Krajowy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa. Uczestniczy w nim blisko 500 reprezentantów ponad 40 tys. zrzeszonych członków tego Stowarzyszenia, które w br. obchodząc będzie 25-lecie istnienia.

Kadra inżynierów-rolniczników odgrywa w szybko uwalniającą się produkcję rolnej naszego kraju coraz istotniejszą rolę. Od jej zaangażowania, umiejętności oraz aktywności zawodowej i społecznej zależy — jak kreślano — efektywność kierowanych do rolnictwa środków produkcji, właściwa organizacja pracy wszystkich producentów rolnych jak też szybkie i skuteczne wdrażanie do rolniczej praktyki, osiągnięć postępu naukowego i technicznego.

SPORT

W KRAJU I NA ŚWIECIE

J. LUSZCZEK
Z NUMEREM 54
NA 50 KM

Plątek 24 lutego był na mistrzostwach świata w Lahti. W dniach 24-25 lutego, w dniach mistrzostw, przebiegł maraton na 50 km. Wśród mężczyzn zwyciężył Polak R. G. 6:4, 6:4, awansując do ćwierćfinału.

Następnym rywalem w F. baka będzie Amerykanin Stan Smith, który wyeliminował Anglika Johna Lloyda 6:4, 6:4.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA POLSKI W SANIEKARSTWIE

Ze względu na postępującą odwilż w Karkonoszach wczoraj nie planowano rozpoczęcia w Karpaczu indywidualnych mistrzostw Polski w saniekarstwie. 24 bm. rozegrano ślizgi jedynki. Wśród kobiet triumfowała Teresa Kruczek (LKS Klimczok Bystra).

W jedynkach mężczyzn zwyciężył Artur Siwicki.

SIMEONI — 195 CM W SKOKU WZWYŻ

Podczas halowych, lekkoatletycznych mistrzostw Włoch, które odbywały się w Medjolanie, Sara Simeoni wyrównała halowy rekord świata w skoku wzwyż wynikiem 195 cm. Dotychczas takim rezultatem mogła pochwalić się jedynie Rosemarie Ackermann (NRD).

Nominacje

NA ZDJĘCIU: wicewojewoda białostocki — ZENON ŚWITAJ wrecza dyplomy — tzw. nominacje — grupie 6 zawodników, których Polska Federacja Sportu powołała do grupy olimpijskiej „C”. Nominacje otrzymali: bokserzy W. ZAMAJTYS, A. DOROSZKIEWICZ i J. KRYSIUK (wsczygi Gwardia B-stok), piłkarz ręczny E. SAWICKI (SZS AZS, lekkoatletka B. PIECZENCZYK (Podlasie) i zapaśnik W. JOSZCZYK (Podlasie).

Wcześniej nominacje do grupy olimpijskiej „B” wreczono zwycięzcy plebiscytu na najbliższego sportowca na SZS AZS, lekkoatletka B. PIECZENCZYK (Podlasie) i kajakarce C. ZUK. (ko)

Fot. Z. ZAREMBA

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA
Narciarstwo. Godz. 10 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 12 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 14 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 16 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 18 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 20 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 22 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 24 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 26 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 28 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 30 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 32 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 34 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 36 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 38 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 40 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 42 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 44 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 46 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 48 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 50 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 52 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 54 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 56 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 58 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 60 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 62 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 64 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 66 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 68 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 70 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 72 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 74 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 76 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 78 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 80 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 82 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 84 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 86 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 88 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 90 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 92 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 94 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 96 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 98 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 100 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 102 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 104 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 106 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 108 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 110 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 112 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 114 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 116 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 118 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 120 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 122 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 124 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 126 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 128 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 130 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 132 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 134 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 136 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 138 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 140 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 142 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 144 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 146 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 148 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 150 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 152 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 154 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 156 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 158 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 160 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 162 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 164 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 166 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 168 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 170 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 172 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 174 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 176 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 178 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 180 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 182 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 184 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 186 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 188 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 190 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 192 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 194 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 196 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 198 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 200 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 202 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 204 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 206 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 208 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 210 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 212 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 214 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 216 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 218 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 220 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 222 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 224 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 226 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 228 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 230 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 232 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 234 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 236 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 238 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 240 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 242 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 244 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 246 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 248 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 250 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 252 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 254 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 256 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 258 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 260 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 262 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 264 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 266 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 268 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 270 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 272 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 274 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 276 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 278 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 280 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 282 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 284 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 286 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 288 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 290 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 292 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 294 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 296 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 298 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 300 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 302 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 304 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 306 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 308 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 310 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 312 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 314 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 316 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 318 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 320 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 322 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 324 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 326 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 328 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 330 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 332 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 334 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 336 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 338 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 340 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 342 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 344 — trasy wokół Pienin Góry w Górnym Śląsku. Godz. 346 — trasy wokół Pienin Góry w G

Na miarę społecznych potrzeb i ambicji budowlanych

Wysoka jest ranga i poważne są zadania budowlanych, biur projektowych i innych uczestników procesu inwestycyjnego. Budowlani wnosili i wnoszą ogromny wkład we wszechstronny rozwój społeczno-gospodarczy naszych trzech województw — białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Są twórcą prac przybliżającą nowe ambicje, wyznaczone przez kraj i region. Mimo trudnych warunków zimowych, nie szczędzą starań w przyspieszeniu budowy obiektów mieszkalnych i produkcyjnych. Dowodem tego jest realizacja licznych zobowiązań, podjętych z okazji dzisiejszego VI Wojewódzkiego Zjazdu Przedowników Pracy Budowlanych w Białymstoku.

Cenne są te inicjatywy. Planu inwestycyjnego są bowiem napięte i trudne. Na przykład w budownictwie mieszkaniowym tegoroczne rezultaty decydujące będą w znaczącej mierze o wykonaniu założeń całej pięcioletki. Przedsiębiorstwa zgrupowane w BZB mają przecież w tym roku zbudować w naszych województwach ponad 380 tys. metrów kwadr. powierzchni mieszkalnej. „Przemysłówka” z kolei ma przekazać do eksploatacji m. in. „Fadom II”, „Madro” i I etap „Polkolory”

w Białymstoku, Chłodnie w Elku, budynki mieszkalne w Grajewie i I etap fabryki domów w Łomży; przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego, Zakłady Dzierżawiskie w Gródku i Zakład Ceraamiczny w Włókniemsku „Cepeka” w Białymstoku.

Sprawa o kapitalnym znaczeniu jest zatem dobra rytmika produkcji od pierwszych dni roku.

Na równi z zadaniami społecznymi stawiamy też zdecydowaną poprawę jakości budownictwa zarówno mieszkaniowego, przemysłowego i rolnego, jak i ogólnego.

Zadania są złożone, a o ich wykonaniu zadecyduje dobra organizacja pracy biura budowlanego — montażowych i wykończeniowych, efektywne gospodarowanie środkami produkcji, zdyscyplinowana praca oraz poprawa współdziałania wszystkich partnerów frontu inwestycyjnego. Niezbędne jest również terminowe przekazywanie terenów pod budownictwo i postęp w jego uzbrojeniu.

O tych i wielu innych ważnych sprawach będzie się zapewne mówić na VI Wojewódzkim Zlocie Przedowników Pracy Budowlanych. Nie ulega również wątpliwości, że zlot ten, jak pięć poprzednich, stanie się impulsem do lepszej, efektywniejszej pracy.

Wyrażając szczerze uznanie dla budowlanych i śląc pozdrowienia uczestnikom VI Wojewódzkiego Zjazdu Przedowników Pracy, życzymy im i wszystkim załogom, dalszych osiągnięć na miarę naszych potrzeb, a ich zawodowych ambicji.

R. KLIMASZEWSKI

Ociąg dalszy na str. 1

zbiórą się na swych pierwszych po reformie administracyjnej kraju konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, organizacje ZSMP województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Krytycznie oceniali dotychczasowe sukcesy i doświadczenia, skonkretyzują program na nadchodzące dwa lata. Wytężoną będzie dorobek intelektualny II Konferencji, w trakcie odbywających się wojewódzkich konferencji partyjnych, sprawozdanych do rangi zadań regionalnych.

Im wyższa aktywność, tym większa waga społeczna ruchu młodzieżowego, tym większa jego masowość, samodzielność, tym bliższa więz zorganizowanych młodych ludzi z nie zorganizowanymi kolegami. Dewiza ta kieruje poczynaniami trzech naszych wojewódzkich instancji ZSMP na

stocka organizacja partyjna powiększyła się o 1103 aktywistów ZSMP.

Równie ciekawy dorobek posiadają zesempowcy łomżyńscy, których blisko 23 procent jest członkami PZPR. Rolniczy charakter województwa sprawia, że w centrum zainteresowań znajdują się przede wszystkim sprawy wsi, intensyfikacja produkcji rolnej, tworzenie młodzieżowych gospodarstw specjalistycznych. Jest ich w Łomżyńskim około pięciuset. Zobowiązania młodzieży dały dodatkowo 820 sztuk bydła, 1885 sztuk trzody. Ciekawymi propozycjami lokalnymi stało się współzawodnictwo o tytuł „Wzorowej młodej gospodyni”, „Wzorowego małżeństwa”. Osiągnięto znaczne efekty także w dziedzinie inicjatyw przemysłowych, bo np. Turniej Młodych Mistrzów Techniki zamknął kwotą ponad 2 milionów złotych i 210 zgłoszonymi wnioskami usprawnień.

CZAS dla aktywnych

co dzień. Ich rosnący autorytet sprawia, iż również ci nie zresztą widzą ścisłą zależność między inicjatywami ZSMP a rozwojem regionu, więc możliwością pomyślnego spełnienia osobistych zamierzeń.

Przeszło 38-tysięczne szeregi ZSMP-owców w Białostockim swą aktywnością we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego zdobyły i utrzymują zasłużony szacunek współobywateli. Tradycyjnie już przedstawiciele, m.in. „Młodzież dla postępu”, „Wiel Białostocka gospodarna i kulturalna” czy „Młodzieżowa sztafeta gmin” dają wysokiej jakości produkcję artykułów rynkowych, odcinają dodatkowymi kilometrami wiejskich dróg, urządzeniami socjalnymi i kulturalnymi. W białostockiej edycji Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności w roku 1977 wzięło udział 14,5 tysiąca członków ZSMP, zaś wartość wykonanych prac zamknęła się kwotą przeszło 176 milionów złotych. Z kolei w „Wiosnie czynów” uczestniczyło 14 tysięcy osób przepracowując ponad 70 tysięcy godzin. Nie sposób zresztą wliczyć wszystkich dokonań białostockiej organizacji ZSMP, dotyczą one bowiem bogatych form współzawodnictwa pracy, patronatów, kampanii zbioru płodów rolnych, wychowania patriotyczno-obronnego, także ważnych inicjatyw samokształceniowych. W ubiegłym roku białostocka organizacja partyjna powiększyła się o 1103 aktywistów ZSMP.

W minionym czasie organizacja ZSMP województwa suwalskiego przyjęła w swe szeregi 8 tysięcy nowych członków i utworzyła 68 kół. Spośród aktywistów suwalskich już przeszło 3 tysiące szczytów się posiadaniem legitymacji partyjnych. Prośba o dołączenie do Partii w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki i Racionalizacji, tutaj młodzież produkuje w zbiorce funduszy na konto XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie.

W nadchodzącej kadencji trzem organizacjom wojewódzkim towarzyszy pragnienie kontynuowania i wzmocnienia w działaniu w programach rozwoju swych województw. Wysokie wymagania, które stawiają przed sobą zesempowcy, składają ku podwyższeniu jakościowych kryteriów oceny — we wszystkich dziedzinach młodzieżowej aktywności. Wspólne hasło streszcza się w pragnieniu, by miano przednowka w realizacji postanowień II Konferencji i wojewódzkich konferencji partyjnych, należało do dziewczyny i chłopaka z zesempowską legitymacją.

Życząc młodym białostoczanom, łomżyńszczyźnie i suwalszczanom owocnych obrad, dajemy jednocześnie wyraz przekonaniu o realności ich zamierzeń.

Co piszą inni?

Trudność z należytym zaopatrzeniem rynku dają się nam we znaki. Niedobór wielu towarów, produkty złej jakości albo przeterminowane, buble, które nie znajdują popytu — to wszystko psuje nam krew. Istotną jest rzecz, by obok przyczyn obiektywnych, niemożliwych jeszcze w tej chwili do przewyższenia, widzieć również pospolite niedbalstwo, brak odpowiedzialności, marnotrawstwo. Wymogi te spełnia artykuł Danuty Zagrodzkiej w „POLITYCE”, analizujący wielostronne źródła niezadowalającej jakości produktów spożywczych.

„Jeszcze do niedawna uważało się, że polskie jedzenie, nawet fabryczne, lepsze jest od zagranicznego. Nasz razowiec i nasza kiełbasa wozilo się do zamorskich krewnych i znajomych — bo co oni tam jedzą, wszystko sztuczne!... A tymczasem polska żywność bardzo się już zepsowała, a nawet zamarykanizowała, jak kto woli... Coraz częściej jemy żywność wielkoprzemysłową. Brojery, jaja z ferm, mleko z gigantycznych zlewni, kiełbasę z kombinatu. Zaczęliśmy także stosować substytuty.”

Wielkoprzemysłowe technologie są jednak koniecznością, choć nie oznacza to, iż jakość wyrobów musi być gorsza. A jednak „organizacja i skala przetwórstwa wyprzedza dziś o kilka długości rolnictwo, takie jakie mamy i jakie długo pewnie będziemy mieli. Nie pozwała to w gruncie rzeczy

dobrze wykorzystać walorów żądnej ze stron. Między wielką nowoczesną fabryką żywności a drobnym rolnikiem — odległość jest olbrzymia w przenośni i do słownie. Przetwórstwo odepierało się od producenta, nie było za sobą problemu, koszty i marnotrawstwo... Końcowy efekt też pozostawia wiele do życzenia — surowiec zmęczony jest długimi wiozami, we wspólnym tyglu gorsze miesza się z lepszym — gotowy produkt może być co najwyżej średni, a przy lada niedopatrzności strata się zwielokrotniona.”

W tej sytuacji szczególnie niepokoją kolejne doniesienia o likwidacji małych zakładów, które przetwarzały produkty okolicznych rolników w żywność wysokiej jakości. Autorka przytacza karygodne przykłady marnotrawstwa surowców, wynikającego po części z niedorozwoju — lub zwyrodnienia — systemu kontroli. „We wszystkich sprawach powtarza się właściwie to samo. Bierność, niezadanie, pełna atrofia kontroli wewnętrznej. Także brak reakcji i pomocy ze strony rozbudowanego, przecież wszędzie aparatu jednostek zwierzchnich... Zdarza się świadome stosowanie surowców złej jakości, żeby wykonać plan, mimo że z góry wiadomo, że produkt będzie nie do użytku...”

Wiele można na pewno wytłumaczyć ogólnymi trudnościami gospodarki, niedostatkami transportu, brakiem opakowań, ale też te trudności stają się dla wielu mniej energicznych czy po

prostu niedolnych znakomitym rozczarowaniem... Szerzenie się w wielu zakładach niedbalstwa i tolerancja — to jest też chyba skutkiem systemu zarządzania, w którym gros uprawnień pozostaje na górze, wobec tego dół czuje się zwalniony z inicjatyw. Także braku jasnych i stałych kryteriów oceny albo oceniania tylko na podstawie wykonania planu, co pozwala na niedobudowanie jakości, nie dostrzegając marnotrawstwa i bałaganu.”

Uwagi Zagrodzkiej pasują jak ulał nie tylko do przemysłu rolnospożywczego. Jako wyjście z impasu przedstawia autorka m. in. przygotowywaną ustawę o jakości, ale czyni też istotne zastrzeżenie: „Żadna ustawa ani kontrola nie poradzi, jeśli z jednej strony nie będzie w samych zakładach motywacji do dobrej produkcji, a drugiej zaś warunków wewnętrznych sprzyjających porządkowi, regularności, rzetelności.”

Ponadto polecamy w „KULTURZE” artykuł Teresy Kuczyńskiej o problemach ludzi niepełnosprawnych, a w „ZYCIU LITERACKIM” pierwszą część eseju Romana Szydłowskiego o sytuacji w teatrze europejskim w roku ubiegłym. Zygmunt Trziszka na łamach „ARGUMENTÓW” pisze o osiedlaniu się w Łomży i niedalekim Drozdowie przybyły z innych miast. Mają oni stać się zaczątkiem środowisk plastycznego, literackiego i naukowego w nowym województwie, wyrażającym duże aspiracje kulturalne.

Opr. J. Kw.

Jeden z nich

— Na trudne odcinki pracy zwykle kierują pracowników najbardziej doświadczonych i odpowiedzialnych — mówi kierownik budowy Fabryki Domów II w Białymstoku — Zdzisław Mirosławski. — Brygadziście — JOZEF WILKINSKI — zaliczam do ścisłej czołówki. Posiada on umiejętności organizowania pracy, a każdą robotę wykonuje solidnie. Jego brygada zmontowała samodzielnie halę form bateryjnych, teraz stawia warsztaty.

Józef Wilkiński jest pracownikiem o długim stażu i bogatym doświadczeniu. Ma za sobą 21 lat pracy w budownictwie. Zanim przed dziesięcioma laty trafił do białostockiej „Przemysłówki” pracował w Plockim Przedsiębiorstwie Robót Mostowych. Nie pamięta dziś dokładnie ile mostów i wiaduktów wybudował w kraju.

— Myślę — mówi brygadziśta Józef Wilkiński — że każdy powinien solidnie pracować na swoim stanowisku. W mojej brygadzie są dobrzy fachowcy, którzy wiedzą czego chcą. Ciągą się razem, jak dobrze idzie robota i nie brakuje materiałów.



Fot. Z. Lenkiewicz

ROZMOWY NIEOFICJALNE

Jeszcze sa tacy, co swoją skórę noszą

Rozmowa z Tadeuszem Trypuzem, rzemieślnikiem z pawilonu na ul. Bema 11 w Białymstoku

Stanisław Zagórski: Rozglądam się po tym dużym, piętrowym, dwuskrzydłowym pawilonie rzemieślniczym i nie widzę, żeby ktoś tu, oprócz Pana, zajmował się usługami — naprawianiem czegośkolwiek...

Tadeusz Trypuz: Jest jeszcze chyba ze czterech, ale w tych długich korytarzach — gdzie śledzą przy sklepach — nie rzucają się w oczy. Krawiec, dwaj szklarze, pan Zuk — taki więcej wszechstronny — radia i inne elektrotechniczne rzeczy naprawia, no i jeden od tyndolli.

S.Z.: Jak się więc wasze płatce żyje w porównaniu do pozostałych?

T.T.: Tak dobrze, to na pewno nie. Tamci sobie siedzą i czekają na klienta. Zjawia się — spokojnie handluje.

S.Z.: A kiedy robią to, co sprzedają: buty, torebki, piaseczkę, gorsety?

T.T.: Może noca, może w domu. Nie wiem, ja w te rzeczy nie wnika.

S.Z.: Mówimy więc o Panu. Ile godzin dziennie Pan pracuje?

T.T.: Lepiej nie gadać, bo może się tym wydział finansowy zainteresować.

S.Z.: Skąd aż taka obawa przed tym wydziałem. I to u Pana, który przecież sam na siebie pracuje?

T.T.: W swoim czasie miałem z nim dość ciężkie potyczki...

S.Z.: Czy chce Pan przez to powiedzieć, że władze miejskie patrzy zezem na rzemieślników?

T.T.: W tej chwili, to nie. Już na każdym kroku nie pletną, już nie czuje się taki podejrany. Ale był czas, że jak przychodził, to człowiek zawsze musiał się bać. Bo to nie trzeba do wróżki chodzić, żeby się dowiedzieć, jak wy-

gląda sprawa z zaopatrzeniem rzemiosła. A tu tak: od ludzi nie kupisz — niedobrze; kupisz — też niedobrze.

S.Z.: Gdzie się Pan więc zaopatruje, jeśli bracie pod uwagę oczywiście legalne źródła?

T.T.: Mamy spółdzielnię na ul. Ciepłej. Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu. Składam tam zamówienia na rok z góry, ale to nie nie daje. Przysłali druk, ja wypełniłem, że mi potrzeba to, to i to. A nie nie było. Więc biegam po sklepach, czasem coś dostanę.

S.Z.: Czy moje buty Pan by naprawił?

T.T.: Niestety. Te podszewki, to tworzywo z jakas domieszka, kłuste i łapadapne nie robi w nim żadnego wizeru. Po jakimś czasie buty ponownie się rozlatują. Do nich musi być kiej dwunastodłowy — Vinicol. Ale gdzie go dostać?

S.Z.: I jak ktoś z takimi butami przychodził, to Pan go odzywał?

T.T.: A co mam robić?

S.Z.: Czego jeszcze Panu brak?

T.T.: Teraz stosuje się dużo mikrogumy, tej miękkiej, bo to ciężej komuś obcas, zwłaszcza trzeba zrobić... A właśnie tych gum w przedsiębiorstwie nie ma.

S.Z.: A zamieszki, sprzączki... też powinien Pan mieć u siebie, bo po co ma klient chodzić po sklepach, szukać, przynosić ze sobą?

T.T.: Gdyby nie było sprzączek...

S.Z.: O czyj sprzączki chodzi?

T.T.: No, wydział finansowy. Bo, a proszę pana, już dwadzieścia parę lat pracuję i wiem jak te sprawy wyglądają. Niech by mnie, na przykład, śladali że ja ek-

szyszy, to zaraz by się przycepił...

S.Z.: Ale Pan jest przecież szew, i kamaznik z zawodu.

T.T.: Nic to, proszę pana, na to trzeba mieć dodatkowe zezwolenie.

S.Z.: Co się zmieniło w pańskiej pracy, w związku z unowocześnieniem technologii produkcji obuwi? Kiedy Pan na przykład, z kółkami się rozstał?

T.T.: Jeszcze się z nimi do końca nie pożegnałem. Jeszcze są tacy zawzięci ludzie, którzy swoje kopy noszą...

S.Z.: A czy robi Pan nadal buty z długimi cholewami?

T.T.: Są zamówienia, ale ja już ich nie przyjmuję, bo zaczęło być nieopłacalne i dla mnie, i dla klientów. (Zresztą, w ogóle nie robię nowych butów). Takie buty powinny kosztować co najmniej dwa i pół tysiąca, oczywiście dobre buty, oficjalne. Na nie wychodzi bardzo dużo skóry. A na zamówienie to trzeba dobrych skór, ciętych. Jak klient przyniesie sam skórę, to wtedy robię. Takich dobrych skór, to nie przydaje się. Te, co dostajemy, to skóra seiba, prywatnie wygarbowana; świeża — wygląda to, i owszem, ale jest twarda. Pójdźmy, w bucie zrobionym z niej, to zaraz porobią się zatamania, poruszy się. Poza tym kopyta. Mam, ale stare, takie co już zeszyły z modą.

S.Z.: A nie można kupić nowych, na modne buty?

T.T.: No, można, ale na jedną parę, to mi się nie opłaca. Wydział finansowy, i owszem, jest jak najbardziej za tym, żebym ja buty na zamówienie robił — żadnej różnicy w opłatach nie ma. Ale jak ja mam za wszystkim chodzić od początku...

S.Z.: A sobie przynajmniej Pan buty robi?

T.T.: Tak, dla siebie, żony, córki — pobyty, wiatrówki... Ale czasem im się chce coś kupić. Jak żonie zrobię, to ona: „a tu mnie boli, tu ciśnie”, to ja: „a idź, kup sobie, wtedy będziesz dopiero wiedziała, jak ciśnie”. Ma typową nogę — czwórka na szóstce.

S.Z.: Co to?

T.T.: Czwórka to but z państwowego sklepu, szóstka — to już prywatnie.

S.Z.: Czy przy naprawie buta z masowej produkcji mniej roboty?

T.T.: Oczywiście, mniej! Ale w nim robota gorsza. Dlaczego? Bo tam, w środku, nie ma, tylko wciółka tektury, z pod spodem — sam brzeg skóry, taki kawałeczek.

S.Z.: Kiedyś się mówiło, że jak but nie ma bransla — to nie jest but...

T.T.: „No tak, tak! Jak nie ma dobrej wciółki to i nie ma buta. Narzekają klienci na ten Dom Usług. Ja to się specjalnie nie dziwię. Bo niby takie proste przyklejenie, a wymaga wiele dokładności. Dlaczego? Bo tam nie ma dojęcia. A musis dobrze wyczerścić papierem czy rąspłem. Jak tylko odchylisz i klejem posmarujesz, to i owszem, przyczepi się, ale mocniej pociągiesz — wszystko odzłazi, bo dalej brudne i się nie trzyma. A chałtura zawsze wróci tam, skąd wyszła.

S.Z.: Mówią Klienci, że do brze zamek wszędy potrafi tylko Pan.

T.T.: Bo ja jestem i kamaznik. Przyszedł do mnie jedna kobieta i aż płacze. „Co się stało, kwiatuśku” — pytam. A ona: że kupiła nowe buty, chciała tylko skrócić cholewickę troszeczkę; pewien szewc tak je skrócił, że aż poszła na

Ociąg dalszy na str. 4

Ociąg dalszy na str. 4

Konflikt Współczesny

Człowiek nie bierze się znikąd

Ciąg dalszy ze str. 1

Zaczęłam pracować, jak to się dzisiaj określa, „ciągle na sygnale” tj. głośnym przewyżnianiu trudności, które po chwili też dają się załatwić. Zauważyłam, że sam przed sobą staję się ważny, mądry, a w gruncie rzeczy żadna ze mnie figura. Zaczęłam szukać z tego wyjścia. Poprosiłam o przeniesienie do produkcji, ale bez rezultatu, gdyż jak mi powiedziano brak jest etatów. Pomyślałam, żeby zmienić system pracy. Zbiegło się to w czasie z wprowadzeniem w życie nowych przepisów. Sprawa polegała na rozłożeniu w czasie inwentaryzacji ciągłej magazynów, grupami branżowymi, z zachowaniem tajemnicy dnia kontroli oraz brzożymy. Podany wniosek rozpatrzono i przyjęto jako przyszłościowy po przystosowaniu nowo budowanych magazynów. Podstawowa zaleta tego systemu była możliwość pracy magazynu podczas inwentaryzacji, co nie pozostawiało bez wpływu na zdrowie psychiczne kontrolującego i kontrolowanych.

Po dwuletnim okresie oczekiwania, znalazł się w końcu etat technika budowy, gdzie pracowałam przez ostatni piąty rok studiów, prowadząc budowę w większym na Osiedlu Piasta. Pracę tę bardzo przyjemnie wspominałam, gdyż mimo licznych trudności dawała pełną satysfakcję zawodową; duże tempo, ludzie w brygadach wyjątkowo pracowici, atmosfera w kierownictwie bardzo dobra.

Po uzyskaniu dyplomu zastanawiałam się, co z sobą zrobić? Przyzwyczajony byłam do szybkiego tempa pracy i to na dwie zmiany. Jedno obciążenie odpadło i zacząłem czuć się nieswojo. Zaczęłam wyszukiwać różne zajęcia, w końcu zdecydowałam się, że rozpocznę starania o przyjęcie mnie na kursy lub studia z zakresu prawa administracyjnego. Warunkiem przyjęcia było skierowanie zakładu. W rozmowie z dyrektorem zgody tej nie uzyskałam, a przy okazji pospułem sobie sytuację, bo zaczęto przypuszczać, że chcę zostać dyrektorem, i że w ogóle jak to; tyle lat mnie zakłada kształcił, a mnie jeszcze mało? Wiele w tym było ra-

Pewnego dnia zaproponowano mi wyjazd do nowo organizowanego kierownictwa przedsiębiorstwa budowlanego w P., gdyż od ponad pół roku poszukiwanie kierownika na miejscu nie dawało rezultatów. Mając moralne zadłużenie wobec zakładu, któremu warunkiem było, zgodziłem się na wyjazd pod warunkiem załatwienia mieszkania, a gdy tego mieszkania nie będzie można uzyskać lub warunki pracy nie będą mi odpowiadały — po roku wrócę do macierzystego zakładu. Działaj po dziesięćmiesięcznym pobycie w S. stwierdzam, że decyzja ta była rbył pochopna, by nie powiedzieć nieracjonalna, ale mimo wszystkich trudności z jakimi przyszło mi tam walczyć — pouczająca. Decyzja ta była podejmowana wspólnie z narzeczoną, która podobnie jak ja pełna optymizmu, wyrażała chęć wyjazdu. Dziś już jako żona uzyskała tytuł inżyniera chemika na Politechnice, mamy córkę i w dalszym ciągu o bieżniące załatwienia mieszkania, z którego w P. jednak nie skorzystamy. Dlaczego? Brak pracy dla małżonki? Może to i tak nazwać, ale przy poparciu władz problem by nie istniał. Brak chęci wyjazdu żony? Tak, bo jak widzi ciągle zdenerwowanego męża, to chce, aby to się skończyło. Decyzję taką podejmuje mimo faktu, że posiada tam bliższe i dalsze rodziny. Ja natomiast długo zalewałem się tam obcy, ciągle by mi mówiono, czy racie masz czy jej nie masz, to i tak jesteś z Białegostoku.

Firma generalnego wykonawcy, z którą przyszło nam współpracować jako podwykonawca robót elektrycznych jest bardzo słaba pod względem mocy produkcyjnych. Ciągłe szukają ewentualnych współwinnych swoich grzechów. Ciągłe występuje asekurancem. Budynek stoi miesiącami, a potem hurra do wykonania, jakby nie było harmonogramów pracy. Dokonuje się ustaleń koordynacyjnych, których w większości się nie dotrzymuje w czasie. Efekt jest taki, że np. osprzęt elektryczny zamontowany w czasie i zgodnie z ustaleniami ginie lub zostaje niszczone podczas wykonywania poprawek, lub budynek z osprzętem elektrycznym stoi, bo hydraulicy nie mają kolanek do złowozniżywaków, albo stoi trzy miesiące gdyż jeszcze nie ma ustalonego inwestora. Sytuacje takie są niedopuszczalne w Białymstoku, gdzie na budowie pracują nie tylko grupy OHP, dla których ciężce przewoźników elektrycznych przed ich otknowaniem jest zabawa.

Z drugiej strony nie potrafili utrzymać właściwej dyscypliny pracy. Jestem ciągle zdenerwowany czy aby nie było wamam do pakamer z materiałami, czy jakość wykonywanych robót jest dobra. Pracownicy rekrutują się z ludzi bez przygotowania, których przyuczylimy do zawodu elektryka kursem dwumiesięcznym. Z dwudziestu czterech kursantów pozostało siedmiu, a z tych tylko trzech rokuje jakie takie nadzieje. Reszta porzuca pracę nie mogąc się do niej przyzwyczaić lub ze względu na niskie zarobki. A jak mogą zarobki w akordzie być duże, skoro pracę wykonuje się wolno, często powtórnie, bo albo nieszczęśliwi inni albo źle zrobili koledy, którzy porzucili pracę lub samemu się ją źle wykonało, a wykonanie musi być dobre. Występuje konieczność zmian grup wykonujących prace, aby zdążyć w terminie. Zadania rzeczowe są na poziomie już zorganizowanych kierownictw robót, dlatego też występuje ogromna konieczność zaangażowania dwuosobowej kadry technicznej do bezpośredniego nadzorowania prac na budowach, gdyż brzożdziści nie potrafili wywiązać się ze swoich zadań, bo sami uczyli. Siłą rzeczy prace papierkowe wykonuje człowiek po godzinie piętnastej. Do tego jeszcze konieczność dojazdów do Białegostoku.

Gdzie w tym wszystkim konflikt współczesny? Chyba jest. Bo po mojej rezygnacji — wykonania zadań organizacji kierownictwa i przetwarzania najtrudniejszego okresu, teraz ludzie nabierają wprawę. A przecież prace są powtarzalne, na pewno usłyszałbym głosy: „dobry teoretyk, ale w praktyce miał ze wskazywaniem, a może nawet nie wytrzymać”.

„Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. A ja pytam, co to za kierownik, który mieszka o dwadzieścia kilometrów od miejsca pracy? Ma to szczególną wymowę w S. Zrozumiałem, że to boczny tor. Poza tym ciągle wydaje mi się, że jestem w ogniu jakiegoś ostrzału, innymi słowami jak „napietowany pomazaniec”. Zastanawiam się ciągle nad tym i nie umiem znaleźć odpowiedzi. Komuś przeszkadza? Coś zawiniłem grzechem głównym, bo drobnymi na pewno mam i to chyba tyle co inni. Może jest tak — dlatego że „Jan pozostanie Jasiem, mimo że jest Janem, bo wszyscy pamiętają go jako Jasia”?

Czy może dlatego, że nie jestem w szeregach PZPR, a jako proletariusz, syn robotnika i człowieka, który naukę, pracę, wszystkim zawiadzia polityce partii powinien świecić przykładem innym, bo biernie członkostwo w szeregach organizacji młodzieżowych to za mało, Racja — za mało. Ale z drugiej strony jestem wychowany w duchu religijnym. Szarpie się między tym jak Hamlet, który szukając trzeciego wyjścia mówi, że „reszta jest milczeniem”, a w moim wypadku — dobra praca, ale tego trzeciego wyjścia nie ma. Nie znam całej ideologii komunistycznej, a z drugiej strony Bóg jest dla mnie abstrakcją. Religia — kate przyjął jest istnienie jako pewnik, lecz przecież religii na świecie jest wiele i kto ma rację? A z drugiej strony przemawia do mnie mądrość wielu starych zasad w organizacji społeczeństwa.

Tyle zwierzeń, to nie skarga ani usprawiedliwianie się, to po prostu życie.

PIECZURKI — dzielnica położona na samym krańcu Białegostoku. Za Pieczurkami już tylko las. Ni to wieś, ni to miasto. Wiele mieszkańców uprawia grunty, hoduje trzodę. Henryk Majewski sam już nie wie, czy jest bardziej przewodniczącym komitetu osiedlowego, czy też sołtysem. Funkcję przewodniczącego pełni przez dziesięć lat i ma wiele kontaktów z miejskimi urzędami. Ale jest zawsze przygotowany na to, że któryś z mieszkańców zapuka do drzwi o 5 rano i poprosi o zaświadczenie, bo wiezie trzodę na spód. W Pieczurkach jest też kółko rolnicze i Kółko Gospodyń Wiejskich.

— *Jakże my gospodynie wiejskie* — buntowały się kobiety — mieszkamy w mieście, pracujemy na państwowych posadach, niech już będzie Praktyczna Pani, to bardziej pasuje. Ale w końcu zostało Kółko Gospodyń, kierowane energicznie przez Janinę Łukaszewicz. No i dobrze, bo Kółko Gospodyń zawsze może liczyć na finansową pomoc kółka rolniczego.

— *A jednak mimo wszystko* Pieczurki są jedną z dzielnic Białegostoku — starszą nawet niż Nowe Miasto — pocieszają się mieszkańcy. Mają już masę materiałów wygrzebanych z archiwum, są księgi, pisma urzędowe, niezbita dowody na to, że w 1928 roku Pieczurki zostały przyłączone do Białegostoku. Również 50 lat temu. Z tej okazji przygotowuje się biografię dzielnicy. Ot tak, po prostu, na własny użytek. Zresztą dzielnica traci już swój wiejski charakter.

Potrzeby rozbudowującego się miasta podkopywały Pieczurkom zupełnie inną rolę. Wiele gruntów należących do mieszkańców, przekazano pod budowę nowych obiektów.

W ostatnich latach wybudowano tu — wylicza Stanisław Modzelewski, sekretarz komitetu osiedlowego — fabrykę polewy, przedsiębiorstwo geologiczno — badawcze, MPO, magazyny „Witaminy”, budują się dwa osiedla domków jednorodzinnych. Kiedyś były to nas tylko cztery ulice, teraz doszły nowe — Henryka Sucharskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, Ignacego Prądzyńskiego, księcia Siedlego i Drzymały, ulice ciągnie się aż do sam las. Dawne ulice — Włodkowska i Rolna — przedłużono hen, aż do osiedla domków jednorodzinnych. Ale ta rozbudowa nie przybliżyła Pieczurek do śródmieścia. I to oddalenie sprawia, że wiele problemów wygląda tu inaczej, że z niektórymi trzeba uporać się samemu.

To nie jest tak jak w nowych osiedlach, czy w samym śródmieściu, gdzie woda jest, gaz jest, sprzączka schody zamiecnie, śnieg odgarnie, administracja kwiatki posadzi. Tu o wszystko dbać muszą sami mieszkańcy. I dlatego tak ważne są czyny społeczne.

Do pracy społecznej nikogo specjalnie namawiać nie trzeba. Zawsze wiadomo, że pierwszy wyjdzie — Henryk Zongolowicz, Stefan Pawlak, Janina Łukaszewicz, a potem to już wszyscy sąsiadzi pomagają i tak jakos wspólnie wiele rzeczy można zrobić. Na przykład opodatkowano się po 1500 zł od domu i doprowadzono wodę, wykonując prace niefachowe. Opodatkowano się po 1000 zł i wyłożono ulicę. Chociaż z tym żużlem nie wyszło jak trzeba. Najbardziej pomstują kobiety, które okien otworzyć nie mogą, bo zamiast powietrza czystego, dawniej jak kryształ, wleciała się do mieszkań żużlowy pył. A więc z tym ulepszeniem ulicy nie wyszło. Na-

Anna Zarembina

Pieczurki dają się lubić

tomiał wypada na piątkę budowa osiedlowego domu kultury, placu zabaw dla dzieci, kręgu tanecznego pod lasem i małego przedszkola.

— *Taki dom kultury, taki własny klub*, to dla osiedla wielka rzecz. Działają tu zespoły — fotograficzny, sportowy i muzyczny. Żadna dzielnica nie jest chyba tak obfotografowana jak Pieczurki. Nigdzie też chyba nie ma takich zabaw w leśnie soboty, odbywających się na specjalnie rozbudowanym kręgu tanecznym. Prawie jak dyskoteka. A może jeszcze lepiej, bo do tańca przygrywa własny pieczurkowski zespół, który w wojewódzkim turnieju zespołów amatorskich zdobył III miejsce i w chwale wrócił do swoich. Chociaż starsi mieszkańcy w takim mocnym uderzeniu nie gustują. Starsi jak urządzić w klubie na przykład Sylwestra, to wtedy idą takie melodie, że hej. Wszystkie w stylu retro. Są w swoim gronie — to i „Serce w plecaku” śpiewają i „na snop żyta ręce złóż” i „Wszystkie rybki śpią w jeziorze”. Wesoło jest wtedy.

— *A ileż uciechy sprawiła taka impreza* na przykład jak „skarby strychów” — wspomina Majewski.

W każdym zaskledzianiu przez pokolenia domu zbierało się wiele ciekawych rzeczy, które stały się kiedyś tak niemożliwe, że na prawdę wyrzucano je na strych. Samowary, stare lampy, żelazka, dywany, rondle, było co oglądać, nawet z miasta ludzie przyjeżdżali.

W roku ubiegłym zorganizowano w Pieczurkach „Ostatnie dożynki”. Ostatnie, bo

ziemi pod uprawę coraz mniej, zagarnia je miasto na różne budowy. Więc na te dożynki też zebrano stary sprzęt rolniczy — sierpy, kosy, drewniane brzoje. Przecież ludzie tu pamiętają jak żęło się zboże sierpem. A już na pewno pamięta to najstarszy mieszkaniec Pieczurek — Kazimierz Borkowski, liczący sobie 93 lata i trzymający się przez całe życie pracy na roli.

Rodziną tu wielopokoleniową, ze starymi tradycjami. Dwanaście par małżeńskich przetrzymało wspólne 50 lat życia. Przewodniczący Majewski myśli, że dobrze by było urządzić

prawami, że palce licząc. Zresztą na tym się skończyła poprawa w zaopatrzeniu w wyroby garmazeryjne.

Chcieliby też mieszkańcy mieć w dzielnicy choćby jeden kiosk z napojami chłodzącymi. Niechby był chociaż sezonowy, bo przecież komu się chce tachć z miasta butelki i oranżady?

Są też sprawy ważniejsze, które trzeba wygarnąć. Na przykład przy wywłaszczaniu przyjeżdżają do Pieczurek różne ekipy z przedsiębiorstw, które tu lokują swoje inwestycje. Wymierzają, wyliczą, a z gospodarzami słowa, z dobrej woli nie zamieniają. Potem przysyłają zawiadomienia, żeby gospodarze zgłaszali się do nich osobiście. I ludzie muszą się odrywać od swoich zajęć, od pracy i wysiadywać w poczekalniach.

— *A przecież jest ten klub osiedlowy*, gdzie można wszystkich zainteresowanych gospodarzy zebrać, sprawy wyjaśnić, załatwić na miejscu. Ale wiadło byłoby to za wielką fatygą dla urzędników.

Inna sprawa to podatki, płacone za ziemię, której gospodarze już nie użytkują. Z ziemi gospodarz już wywłaszczony, na jego dawnym polu budują nowe domy, a on jeszcze przez rok musi za ten grunt płać podatek. A to dlatego, że biuro geodezyjne nie wysłało w porę do Wydziału Finansowego potrzebnych dokumentów.

Jest jeszcze problem ulic. Dawniej ulice były tylko pieczurkowskie. Teraz ulice — Włodkowska i Dolistowska — są przedłużone i liczą się już jako ogólnomiejscowe. Mieszkańcy starają się o ulepszenie nawierzchni. Owszem, ulepszyć można, ale każdy mieszkaniec musi się opodatkować — radzą im w urzędach.

— *Też można, tylko że 1 metr ulepszonej nawierzchni kosztuje od 2 do 3 tys. zł* — mówi Majewski — *a na to już ludzi nie stać*.

Jeśli chodzi o czyny społeczne, nikt tu się nie uchyla. Każdego roku wykonuje się pracę społeczną na 200 tys. zł. I zawsze coś się znajdzie do roboty. No, ale tak wysoki kosztów ludzie ponosić nie mogą. Oni kreską rozumieją, że dla miasta jest ważniejsza rozbudowa na przykład Ronda Gagarina. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale jednak...

Chcieliby się jeszcze „poklonić” Zurtowi, który przez 3 lata nie zdążył zainstalować nowej anteny dla kolorowego telewizora w klubie. Choć niejedno pismo do nich wysłano.

W Pieczurkach ludzie wiedzą, że nie tak nie umacnia więzi lokalnej jak wspólne działania. Nie. Terenowa organizacja partyjna, która sekretarzem jest Dr Zofia Zalewska, wspomaga inicjatywy komitetu osiedlowego, mieszkańców Pieczurek, mających coraz większe ambicje.

Mieszkańcy tu ludzie światli, wykształceni, zajmujący poważne stanowiska w różnych białostockich instytucjach. Dla nich Pieczurki nie są miejscem, do którego wraca się po pracy. Dla nich Pieczurki są terenem społecznego działania. Dr Zofia Zalewska została radną MRN. Sąsiedzi mówią zyczliwie, że dobrze mieć swego człowieka w radzie. Bo kto tak dobrze, od podszewki, zna życie i potrzeby dzielnicy, jak nie jej mieszkańcy? A Pieczurki już dawno wyszły z opłotków i na prawdę zasłużyły na to, żeby wspierać inicjatywy, które tu rosną jak grzyby po deszczu. Bo Pieczurki dają się lubić.

Rozmowy nieoficjalne

Jeszcze są tacy, co swoją skórę noszą

Ciąg dalszy ze str. 3

skargę do cechu, bo kozaczki po tej poprawce nie nadawały się do chodzenia. Ja robotę objąłem i mówię: „Kobieto, idź do niego, niech złodziej zwraca za buty pieniądze”. Ale w końcu zgodziłem się. Je naprawiłem. Ja mu się specjalnie nie dziwię, bo to pewnie doświadczenia dużego nie miał i maszyna nie chciała mu brać. A są tacy, co to trochę poprawiali w spółdzielni i on już jest szewc. Rzemiosło też takiego do zawodu puszcza, bo brak jest. Kto chce, to przychodzi. A ludzie robotę noszą.

S.Z.: Jak Pan sądzi, czy zawód szewca będzie potrzebny czy nie?

T.T.: Oczywiście! Ludzie w butach muszą chodzić, teraz to i latem. A jak robisz przemysłowo, nie na miarę... Niech pan patrzy! Ja mam pełno nowych butów do szewienia, dopasowania, poszerzenia, obniżania, ucinania, wydużania.

S.Z.: Ale Pan nie ma żadnego ucznia.

T.T.: Chciałem mieć, chociaż jednego, bo to i zniżka jest, jak najbardziej. Brakuje jednak chętnych. Zawód nie jest najlepszy. Praca szewska. Młodemu to się nie chce tak pracować. Jednego razu emerytowany major, kurator z sądu, nagabywał mnie, żeby takich dwóch wziąć na naukę, a i on będzie ich doglądał. Już też mi się domówili. Jak oni byliby mi mnie dzieć, to ja cho-

ry byłam, bo praca ich nie interesowała. A spróbuj, powiedz co do niego! Stoi tylko w drzwiach i zaczyna ludzi. Dobrze, że z nimi umowy nie zawierałem.

S.Z.: Gdzie i w jakich warunkach uczył się Pan fachu?

T.T.: Z rodziną jestem chłopkiem. Za szewca to poszedłem podczas okupacji, żeby czasu nie tracić, bo wtedy nie było żadnych szkół. W naszej wsi, Kruszewo, był szewc, niedaleki sąsiad, kaleka, co z innego szewca się nie nadawał. Jak na owe czasy, to był jeden z lepszych, bo sąmował się tylko szewstwem.

S.Z.: A miał ostre wymagania?

T.T.: Czy ostre?.. Panie, to dawniejsze czasy były. To nie dziś, że trzeba samemu podjąć umyć, choć się ma ucznia. Przedtem to kazał, że się robiło — takie było zadanie ucznia. Musiałem poszukać, posprzątać, ułożyć po robotcie wszystkie.

A nie tak: szapka na głowę i do domu. Jak przyszedłem do kamaznika w Białymstoku, to nie był już ten reżim, choć jeszcze się nazywał uczniem na kamaznictwo. On wiele uczniowskich rzeczy nie wymagał, ale ja sam byłem do tego przyuczony, by być dalej uczniem. Jak zdałem wszystkie egzaminy, to otworzyłem swój zakład, na Sienным Rynku.

S.Z.: Te drewniane budy, które rozwalili na dożynki?

T.T.: Tak, właśnie taką. Nawet wcześniej nas stamtąd wypędził. Jak wyszedłem w czerwcu z tej budki, to budynek nie był jeszcze gotowy. Zgłosiłem na ten czas przerwę w pracy. Przez dwa miesiące miałem w domu trzy kontrole z wydziału finansowego. Pewnego dnia dawonek jak na alarm. Córka mówi, że jestem w piwnicy i zaraz mnie zawoła. A ona nie, tylko pędem leci tam, po wąskich schodach, omal żony z nich nie zrucił, tak bardzo chciała mnie przytępać na gorącym uczynku — bo budkę zlikwidowałem, więc na pewno w domu nadal szewstwo robię, a podatki nie płać. Wpadła... i go zamurowała, bo ja najspokojniej w świecie z zakaszanymi rękawami kręję wirówka do soków.

S.Z.: Sumiennie wykonywał swoje obowiązki...

T.T.: To prawda, ale z nadgorliwością robi się też wiele błędów. Jak pan chce, to opowiem taką sprawę: Przyszedł do mnie, do warsztatu, kontrola. Pytała, ile godzin pracuję, ile czasu robię jedną zalówkę. Powiedziałem jak na spowiedzi. No i dostaję ja później z wydziału finansowego domiar 7 tysięcy i miesieczny podatek podwyższony. Dlaczego to tak? Złotyłem odwołania, bez rezultatu, utrzymałem w mocy decyzję. No to wyszedłem, kupiłem kawałek zesztytu i na miejscu, to znaczy na korytarzu, piszę, że zdaję kar-

ę rzemieślniczą, ponieważ jest to dla mnie nielentowne. Kierownik woła mnie do siebie. Tak pomyślałem: na co mi z nim rozmawiać, ale też, po chwili: mając pracę i wszystko oo do niej potrzebne, to nie jest tak prosto — rzucić. Powiedziałem kierownikowi, że nie mam skąd dokładać do tego interesu. No i znieśli mi domiar, podatek też obniżyli. Potem z tego tytułu nie z nimi nie miałem. Już nie byłem taki głupi.

S.Z.: Czy żelazo trochę w tych sprawach czy nie?

T.T.: Nie ma porównania! Ja się teraz poczułem równym obywatelom. Przedtem, gdzie nie zaszedłem, to rozmawiał jak z przestępcą. Nie płać, takie było nastawienie. A dzisiaj i w tym wydziale finansowym, to rozmawiają jak ludzie. No bo to normalna sprawa patrzeć porządku.

(Z warsztatu szewskiego przeniesliśmy rozmowę do kuchni parterowego domu na przedmieściach Białegostoku).

S.Z.: Ten domek, to wszystko czego Pan się dorobił?

T.T.: No tak, ale ja go stawiałem własnymi rękami, bez murarzy. Zimą naprawiałem obuwie, latem brałem urlop i murowałem dom. I to były jedyne moje urlopy, nie licząc tych dwóch przynusowych miesięcy po wyprawdzie z Siennego Rynku.

S.Z.: Pana żona pracuje?

T.T.: Pracuje, w „Białostoczance”. Poszła tam zaraz po zasadniczej szkole. Jako szwaczka dostaje 15 złotych 20 groszy za godzinę plus premia.

S.Z.: To ma mniej od Pana...

T.T.: Jak ja się ze wszystkim rozliczę... Bo tak: opłata skarbowa — 350 zł, teraz jeszcze podnieśli o 50 zł, ubezpieczenia — 400 zł, placę 400 zł za lokal, cech — 100 zł na miesiąc, podatek od nieruchomości 700 zł rocznie. Podatek lokalowy — 1800 zł rocznie, bo to lokal e wyższym standardzie — woda jest, ciepło. Miesięcznie wychodzi ponad 1000 zł. Nie jestem taki pewien, czy ona ma ode mnie mniej.

S.Z.: Gdzie się państwo poznaliście?

T.T.: A tam dużo potrzeba! Nas taki zasłużony działek poznał. Jak babcia medali nawycigała, to cała pierś po śmierci w medalach miała. 36 lat pracował w niejskiej radzie, jeszcze sprzed wojny. Nie innego tylko medala zdobywał, tu powiedział, tam przemawiał... Wożnym był.

S.Z.: Jak Pan sobie radzi, bo tak wychodzi Pan wcześniej, wraca później...

T.T.: Ona ciągle choruje, ma wysokie ciśnienie. Sam więc robię śniadania, dla córki też. Biorę ze sobą kanapkę do pracy, czasem ogórek czy jabłko, i to wszystko.



Już no każdym kroku nie piętnują, już nie czują się tak podejrzani...
Fot. Z. Lenkiewicz

S.Z.: A co z obiadem?

T.T.: No, co! Nie robię, nie ma warunków, a sam nie jestem taki znów wymagający.

S.Z.: To Pan się bardzo męczy...

T.T.: To ma sprawa to już siada. Myślę, kurcze, żeby już z tym skończyć, ale córka jeszcze chodzi do liceum.

S.Z.: Gdyby znalazł się jakiś entuzjasta i chciał uuprawiać ten zawód, odradzałby Pan czy nie?

T.T.: Odradzać to nie, bo perspektywy są. Żyć na pewno można. Szewc, który został, nie zdąży zrobić tego wszystkiego, co mu naniósł do naprawy.

S.Z.: Co Panu daje zadowolenie z pracy?

T.T.: Tam, panie, zadowolenie... To są obowiązki, ja muszę pracować, ktoś musi buty naprawiać... Zaują tylko, że po wojnie do szkół nie poszedłem, bo było łatwo. Dali moi koledy że wsi są dyrektora...

S.Z.: Zna Pan takiego w Białymstoku?

T.T.: No pewnie, dyrektor huty szkła, to przecież z mojej wsi i z tej samej szkoły podstawowej.

S.Z.: I widuje się Pan z nim?

T.T.: No, panie, ja — szewc, a on — dyrektor. Jakie specjalnie tematy możemy mieć do dyskusji?

Rozmawiał: STANISŁAW ZAGÓRSKI



Człowiek i ziemia

Rozmowa z Julianem Kawałkiem z krakowskiej „Kuźnicy”

— Jest Pan pisarzem, poruszającym się w kręgu literatury o tematyce wiejskiej. Ogólnie uważa się Pana za pisarza konsekwentnie reprezentującego ten nurt we współczesnej prozie polskiej. Czy to dobrze, czy źle?

— Zaliczanie do takiego czy innego nurtu to sprawa krytyków, badaczy, bibliotekarzy porządkujących literaturę według pewnych schematów, co ułatwia czytelnikom rozeznanie i może mieć pewne znaczenie, jeśli chodzi o upowszechnienie książki. Dla pisarza jest to oczywiście obojętne, pisarz stara się napisać książkę dobrą i prawdziwą. Liczy się bardzo to, co przeżył, doświadczył, widział, wśród jakich ludzi i wśród jakich rzeczy się obracał.

Urodziłem się na wsi, spędziłem w niej dzieciństwo i młodość, na wsi pracowałem, a więc nie tylko patrzyłem, lecz biorąc bezpośredni udział w doświadczeniu środowiska wiejskiego, będąc niejako częścią jego losu, miałem możliwość poznania tego, co można by nazwać odniesieniem: człowiek — ziemia, ale ziemia jako rola, jako pole, jako źródło chleba i życia; a więc temat, tworzywo były mi niejako dane, nie musiałem się rozglądać za tematem, gdyż on był we mnie i rósł ze mną. To było tak, że pisać musiałem umieszczać mojego bohatera w realiach wiejskich, to był niejako przymus, za który jednak jestem wdzięczny; bo ja oczywiście przy pisaniu książki męczę się, wstaję o świcie i trzęsę się, pot mi spływa z czoła, ale równocześnie mam tę książkę jakby daną przez wieś.

— Pana twórczość wierna jest estetyce realizmu. Czy nie kryje się w tym niebezpieczeństwo obrazu niepełnego?

— Wydaje mi się, że nie. W tym trudzie fizycznym i psychicznym wynikającym z relacji człowiek-ziemia-miasto musi się objawiać pełnia człowieka, muszą się ujawnić problemy ogólnoludzkie. Nie trzeba zresztą aż takich odniesień, na małym wiejskim podwórzu jest człowiek — można by powiedzieć — od krawca do krawca, ze swoją miłością i nienawiścią, z ogromną pasją, ze zwycięstwem i upadkiem, z nadzieją i rozpaczą, ze słońcem i nocą... Jak można mówić o obrazie zwięzonym?

— Jakże są, jeśli w ogóle są, kłopoty

lub grzechy pisarza tak zwanego wiejskiego tematu?

— Może niebezpieczeństwo zbyt daleko posuniętej subiektywności, jakby niekontrolowanego rozmiłowania lub chęci gwałtownego naprawiania, moralizowania. To jest oczywiście moje osobiste przekonanie, wynikające z moich doświadczeń. Zresztą dotyczy to każdego tematu, który jest bliski pisarzowi.

Trzeba też było zwalczać pogląd, że pisanie o wsi nie oznacza uprawiania gorszego tematu, trzeba było, a może trzeba jeszcze walczyć z tymi, którzy by takiego pisarza chcieli zagnać do wiejskiego getta. Na szczęście wielu pisarzy — Morton, Nowak, Redliński, Myśliwski, Pilot i wielu innych skutecznie przez swoje książki rozwalilo płoty tego getta i zaawansowało tych „naganiaczy”.

— Z tego, o czym mówiliśmy, wynika, że przypisuje Pan nie małą rolę i znaczenie faktom.

— Myślę, że fakt, rzeczywiste zdarzenie, to co się naprawdę stało czy dzieje — należy pojmować szeroko, bo nie zawsze fakt da się złożyć okiem i uchem, jest fakt psychiczny wymykający się zmysłom, uczucie też jest faktem, wzruszenie też, rozpacz też; ale dobra literatura faktu to uwzględnia. Reportaż, opowiadanie, powieść, literatura faktu, literatura piękna — to jest nomenklatura i ona nie może decydować, co jest lepsze, a co gorsze. Decyduje zawartość.

— Jak Pan przyjął „Tańczącego Jastrzębia” na ekranie?

— Film ten jest dziełem Królikiewicza, a książka inspiracją. Reżyser jest twórcą niezależnym i interpretuje książkę według własnej wizji. Jest to film trudny, Królikiewicz powiedział, że jest to film — drzazga. Reżyser nie oszczędza w nim widza, któremu daje rzecz bardzo trudną, wymykającą się daleko z dotychczasowych nawyków odbioru. Muszę ten film zobaczyć jeszcze raz albo jeszcze dwa razy, wtedy powiem więcej.

— Już ostatnie pytanie — plany na przyszłość?

— Piszę tom opowiadań, nie wiem, jak je zbiorczo określić, gdyż są różne. Mogę powiedzieć, że będą to rzeczy o ludzkich trudach, o ludzkich uwikłaniach. Nie trzeba mówić więcej, bo to już jeszcze nie ma.

Rozmawiał:
ANDRZEJ KOZIARA

Z Białegostoku — do Japonii

W ubiegłym tygodniu studenci trzech pierwszych lat studiów na Wydziale Lalkarskim PWST przedstawili publiczności część swych produkcji, które składały się na zaliczenia zimowego semestru. Dzień otwarty uprzęstąpił więc przede wszystkim studentom nawzajem własne osiągnięcia i efekty nauki, a nadto umożliwił zainteresowanym spoza akademickiego środowiska wgląd w dydaktykę i w pierwsze próby opanowania warsztatu lalkarskiego.

Gdy ich koledzy z dyplomowego roku grają już w spektaklu, eksplorowanym przez Teatr Lalek („Wielki Iwan”), studenci trzech pierwszych lat prezentują dopiero kolejne stopnie wtajemniczenia, od elementów poczynając. Sesję zimową z najwyższą średnią oceną zaliczył III rok (4,00). Zauważyłem więc, że i zaprezentował się najdojrzalszymi kreatorami. Przyjmujemy, że publiczny popis grupy studentów stał się udziałem najbardziej reprezentatywnej reprezentacji.

Ów trzeci rok wyłonił pięciopięciową grupę stypendystów Polskiej Opery Kameralnej. Jej energiczny dyrektor i kierownik artystyczny Stefan Sutkowski zapowiada w sezonie 1979/1980 realizację opery lalkowej, będzie to prawdopodobnie jednoaktówka Rossiniego, której premierę przewidziano w Warszawie, a eksploatację sceniczną — w Białymostku. I z okazji tego przedsięwzięcia właśnie wśród

obecnych studentów III roku rozdzielonych zostanie za kilka miesięcy pięć stypendiów fundowanych.

Będzie to też — jak wolno sądzić — forma związania absolwentów z teatrem lalkowym, choć przynajmniej żaden z tegorocznych studentów IV roku nie myśli o przejściu do teatru dramatycznego. Takie ucieczki są powszechne w innych ośrodkach, tak, że mimo kształcenia lalkarzy, ciągle ich brak (przy nadprodukcji aktorów dramatycznych). Pierwszych 14 wychowanków białostockiego wydziału już podjęło decyzję o zatrudnieniu się w teatrach lalkowych w Białymostku (7), w Łodzi (3), Gdańsku, Warszawie, Kielcach i Krakowie.

Po „Wielkim Iwanie” studenci szykują kolejne przedstawienia dyplomowe — spektakl dla dzieci „Szewczyk Dratwica” Marii Kownackiej oraz „Pastorałka” Leona Schillera. Na pełny dyplom Wydziału Lalkarskiego składa się obowiązkowy udział w dwóch

pełnych rolach aktorskich, popie estradowy z lalką, pisanie pracy magisterskiej i ustny egzamin. Seminaryjne magisterie prowadzone przez doc. doc. Bożenę Frankowską i Włodzimierza Pawluczuka poświęcone są powojennej historii teatru lalki (próba gromadzenia materiałów do monografii) oraz socjologii teatru.

Okazuje się, że dydaktyka białostocka bardzo interesuje gości zagranicznych. W styczniu przebywali u nas specjaliści ze Sztokholmu, Tokio i Helsinek. Dwie pierwsze wizyty to zbieranie doświadczeń i ich wymiana; goście z Helsinek interesujący się kształtem ruchu lalkarskiego w Polsce ocenili „Wielkiego Iwana” jako najlepszy spektakl na naszych scenach.

Niewykluczone, że grupa studentów białostockich wyjedzie w przyszłym roku do Japonii na miesięczny pobyt. Zawiązało się mianowicie przy Wydziale Lalkarskim koło naukowe i niebawem Marek Waszkiel („Pamiętnik Teatralny”) rozpocznie wraz z grupą zainteresowanych studia nad Teatrem Bunraku — japońską formą sceniczną wypowiedzi, wywołującą się z tamtejszej kultury i jej tylko właściwej. Wiesław Jurkowski, prowadzący drugi temat popaprogomowy, zmierza wraz ze studentami do osiągnięcia wyniku finalnego, jakim byłaby próba plastycznej rekonstrukcji szopki polskiej. (D.G.)

kło eksponatów żywo nawiązujących do tradycji regionu.

Oceniając wyniki konkursu, etnograf suwalskiego Muzeum — Teresa Romanowska twierdzi, że „cele czyli pobudzenie twórczości ludowej, a także pozyskanie cennych zbiorów muzealnych zostały w pełni osiągnięte”. Organizatorzy zachęciwszy wyniki ogłosili w tym roku drugi, obejmujący województwa: białostockie, łomżyńskie, olsztyńskie, ostrołęckie i przede wszystkim suwalskie konkurs pod tym samym hasłem. Podsumowanie konkursu nastąpi w październiku br. (ank)

wyróżnienia i dyplomy, a część eksponowanych prac przesłała na własność Muzeum bądź to drogą kupna lub jako odau-

Przyroda w sztuce ludowej

torska darowizna. Większość prac posiadała wartości zarówno artystyczne jak i dokumentacyjne przy czym nie zabrak-

Plener białowiecki

W Białowieży rozpoczął się kolejny międzynarodowy plener malarski, w którym uczestniczą twórcy z Bułgarii, Holandii, NRD, ZSRR i Polski. Wśród 80 mieszkających i pracujących w hotelu „Iwa” malarzy znajdują się twórcy z Białegostoku, a wśród nich komisarz tegorocznego pleneru — Jerzy Zinkow. Ponadto na plener przybyli przedstawiciele artystycznych środowisk z Gdańska, Głogowa, Hajnowki, Katowic, Koszalina, Łomży, Olsztyna, Rzeszowa, Słupska, Warszawy, Wrocławia i Zielonej Góry.

Wymiana doświadczeń pomiędzy twórcami z różnych środowisk, pomiędzy reprezentantami różnych roczników i kierunków zapowiada się interesująco. Plon białowiejskiej spotkania obejmują na poplenerowej wystawie, najpierw w Białowieży na zakończenie pleneru 19 marca br., a później w białostockiej galerii BWA. Na razie twórcy pracują intensywnie w zawsze pięknym, a w tym roku szczególnie atrakcyjnym zimowym pejzażu puszczańskim. (ank)

Przegląd kapel i gawędziarzy ludowych

Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckim od lat roztacza opiekę nad relikwiami folkloru. W tej części woj. łomżyńskiego ludowe tradycje tkackie, plastyczne i muzyczne są wciąż żywe; rosnące zainteresowanie ich kulturowaniem chroni ich twórczość przed wymarciem.

26 lutego odbędzie się w tym mieście wojewódzki prze-

gląd kapel, śpiewaków i gawędziarzy ludowych. Najlepsi wezmą udział w marcu w przeglądzie międzywojewódzkim, organizowanym co roku w Kolnie. Natomiast w kwietniu w Wysokiem Mazowieckim odbędzie się III Wojewódzki Przegląd Twórczości Ludowej, obrazujący tradycje malarskie, rzeźbę i tkactwo. (Jot)

Klub reporterów radiowych

Dziennikarze radiowi specjalizujący się w reportażu utworzyli ogólnopolski klub, którego celem jest zbiorowym wysiłkiem czyniona popularyzacja tego gatunku dziennikarstwa. W planach Klubu Reporterów Radiowych wiele miejsca poświęca się doskonaleniu zawodowemu i to nie tylko z myślą o członkach klubu. Obecnie przygotowane są dwie sesje popularnonaukowe — w marcu w Krakowie i w maju w Łodzi. Klub zamierza organizować dwa razy do roku konkurs na reportaż radiowy oraz przyznawać doroczną nagrodę za najlepszy debiut na antenie ogólnopolskiej.

Klub, któremu przewodniczy Alina Siapczyńska z Warszawy zrzesza 20 członków, w tym dwóch dziennikarzy Rozgłośni Białostockiej PR — Andrzeja Bartosza (wiceprzewodniczący klubu) i Wiesława Janickiego. (ank)

„PRZYGODA Z MUZĄ”

Koncerty przy świecach i wystawa plakatu

CIECHANOWIEC zgłosił swoje uczestnictwo w „Przygodzie z muzą” jako jeden z pierwszych. Patronat nad realizacją imprez konkursowych objął naczelnik miasta i gminy; wszystkie miejscowe instytucje i organizacje, a więc Gminna Spółdzielnia, Oddział Budowlano-Montażowy, Muzeum Rolnictwa, szkoły, ośrodek kultury, ZSPM i Towarzystwo Miłośników Ciechanowca zobowiązały się do wspólnego intensywnego działania w zakresie upowszechniania teatru, plastyki i muzyki poważnej.

Jakkolwiek do zakończenia akcji zostało sporo czasu, wiele spośród zaplanowanych przedsięwzięć już zrealizowano. W grudniu ubiegłego roku 30-osobowa grupa uczniów Zbiorczej Szkoły Gminnej jechała na „Straszny dwór” do Teatru Wielkiego w Warszawie. W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury Jan Wojciech Krzyszczak z Teatru im. Al. Węgierki przedstawił w tymże miesiącu monodram „Kirelson” wg „Konopielki” Redlińskiego. W Liceum Ogólnokształcącym odbywają się raz w miesiącu koncerty Filharmonii Narodowej. Zostały nawiązane kontakty z Filharmonią w Białymostku: jeden wieczór muzyki poważnej odbył się w styczniu, dalsze — złożone z komentarza przygotowującego do odbioru, koncertu kameralnego i dyskusji słuchaczy

z artystami — planowane są w Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w najbliższych miesiącach. Czyni się też starania, by nawiązać regularne kontakty z utworzoną w zeszłym roku orkiestrą kameralną w Łomży. Spośród innych zamierzeń warto wymienić spotkanie z Januszem Rzeszewskim, spektakl Teatru im. Al. Węgierki, wyjazdy młodzieży do Muzeum Narodowego w Warszawie i wystawę trzech pokoleń Wieruszów — Kowalskich: Alfreda, Czesława i Joanny.

Przed tygodniem zakończono zagospodarowanie domu plenerowego ZPAP: od marca będą tu tworzyć plastycy z różnych województw. Dzięki stałej obecności twórców kontakty mieszkańców Ciechanowca z malarstwem, rzeźbą, grafiką itp. zostaną znacznie zintensyfikowane: planuje się spotka-

nia, dyskusje, prezentacje dorobku. Już teraz czynna jest w kawiarni wystawa pejzaży, które powstały podczas ubiegłorocznego pleneru (miasteczko ma w tej dziedzinie spore doświadczenie; zorganizowało już kilkanaście plenerów, w tym 7 z udziałem artystów zagranicznych).

W Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka otwarto w końcu stycznia wystawę plakatów teatralnych, wypożyczoną ze zbiorów wilanowskich. W sumie 30 prac, powstałych w ciągu ostatnich kilkunastu lat i dających ogólnie wyobrażenie o najciekawszych zjawiskach w tej dziedzinie twórczości. Dobór jest bowiem staranny; wystawa w Ciechanowcu przypomina zarówno głośne wy-

darzenia teatralne, jak też najlepsze prace Miodożeńca, Tomaszewskiego, Lenicy, Starowiejskiego i innych. Ekspozycja, która czynna będzie do końca marca, cieszy się znaczącym powodzeniem zresztą nie tylko wśród mieszkańców miasta i najbliższych szkół. Obejrżeli ją m.in. uczniowie z odległych o ponad 20 kilometrów Białych Szczepanowic.

Oznacza to, iż liczne ciechanowieckie imprezy przybliżające twórczość profesjonalną z różnych dziedzin — mają znaczenie nie tylko lokalne. Aktywność kulturalna mieszkańców miasteczka promieniuje na sąsiednie gminy i miasta.

(Jot)



MOJA BIBLIOTEKA

Ostatni raz

Po raz ostatni dzisiaj przedstawiamy Czytelnikom rubrykę polecającą książki do domowych bibliotek, jako że nasz konkurs zbliża się powoli ku końcowi. Przez szereg miesięcy początkujących bibliotomani informowaliśmy o nowościach wydawniczych i wznowieniach, sugerując zakup pozycji skrajnie różnych: od literatury faktu począwszy, przez beletrystykę, na wydawnictwach popularnonaukowych skończywszy. Jeśli ta długa lista przyniosła w pewnym przynajmniej stopniu uczestnikom konkursu, rubryka towarzysząca mu spełniła swoje zadanie. I teraz nadszedł czas ostatecznego rozwiązania. Przez te długie miesiące napływały do nas kupony stwierdzające zakup książek, między nadawców rozlosowywaliśmy nagrody, które — mamy nadzieję — również pomogły w rozbudowie bibliotek.

Konkurs „Moja biblioteka” — zgodnie z założeniami — kończy się z ostatnim dniem lutego. Do 10 marca można nadsyłać jeszcze kupony, które wezmą udział w losowaniu nagród. Natomiast jak najszybciej należy nadesłać zgłoszenia o przystąpieniu do ostatniego etapu konkursu. Pod adresem: Redakcja „Gazety Współczesnej”, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, z dopiskiem „Moja biblioteka”, prosimy podawać precyzyjną liczbę posiadanych książek oraz dni tygodnia i orientacyjne godziny, w których komisja oceniająca będzie mogła obejrzeć domowe zbiory.

Do tej pory otrzymaliśmy już część zgłoszeń, ale mamy nadzieję, że napłynie ich znacznie więcej. W związku z tym komisja oceniać będzie biblioteki w marcu i kwietniu, wyniki natomiast ogłoszone zostaną w maju, w czasie dorocznego Dni Kultury, Oświaty Książki i Prasy.

A oto ostatnia już porcja naszych propozycji do domowych bibliotek. Są to książki bardzo różne, pisarzy polskich i obcych, które jeszcze znajdują się na półkach księgarskich.

Miodrag Bulatowic: Największa tajemnica świata i inne opowiadania. Czytelnik, Warszawa 1977, str. 443, zł 42.

Przed kilkoma tygodniami polecałymi powieść Bulatowica pt. „Bohater na osie”, a teraz ukazał się nowy zbiór opowiadań tego wybitnego Jugosłowianina. Jest to piątka zaskakującej wyobraźni, fascynująca oryginalnymi pomysłami fabularnymi, których podłoże tkwi w czarnogórskiej rzeczywistości. Poetyckie metafory, fantastyka przeplatająca się z realizmem, tajemniczość i jacyśk skojarzenia z malarstwem Bosch, Picassa — czy Chagalla.

Jarosław Iwaszkiewicz: Podróż do Polski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 241, zł 60.

Wznowienie popularnej książki J. Iwaszkiewicza — okazało się w serii „Podróż”, redagowanej przez Pawła Herza. Obejmuje ona utwory polskich i obcych pisarzy poświęcone opisom podróży, których zasadniczym celem stało się poznanie artystycznych i kulturalnych osiągnięć danego kraju. „Podróż do Polski” Iwaszkiewicza to zbiór literackich artykułów, poświęconych różnym regionom kraju. Książka ma dwa aspekty: jednym z nich są autentyczne ob-

razy Polski (Warszawa, Kraków, Lublin), drugim literacka synteza wielu spotrzeżeń autora dotyczących kulturowej spuścizny. Iwaszkiewicz pisze: „Tak się moja biografia złożyła, że trzykrotnie w ciągu mojego życia „Jechałem do Polski”, wybierałem się do mił ojczyzny jak gdyby z zewnątrz, zmierzając ku niej — pół-pilgrzym, pół-turysta — zgadując tylko, co jest jej istotą, co jest jej powabem i mogąc ją porównywać z innym środowiskiem, w którym się pierwotnie zasiadziałem”.

Eposy Czarniej Afryki. Wybór, wstęp i przypisy: Wanda Leopold. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1977, s. 298, zł 90.

Książka opracowana przez Wandę Leopold jest w zasadzie polemiką z teoriami, które głoszą, że czarni Afrykanie nie dopracowali się w swojej historii własnej epiki. Twierdzone bowiem przez całe wieki, że „w wielkiej rodzinie ludzkości Murzyni mogą być traktowani w najlepszym razie jak dzieci, które dopiero

Olgię Budrewicz: Tokijskie ABC. Iskry, Warszawa 1978, s. 305, zł 36.

Wprawdzie tytuł książki sugeruje, że jest ona jeszcze jednym przewodnikiem po egzotycznym kraju, skierowanym do potencjalnych uczestników orbisoviskich wycieczek, ale znakomite pióro znane go autora reportażu nadało jej zupełnie inny charakter. Budrewicz w „Tokijskim ABC” pokazuje Japonię (ze szczególnym uwzględnieniem stolicy) nie jako od strony kuchni. Autor, wszechobły reporter, zwiędził np. komendę to-

kijskiej policji, strażackim samochodem wyjechał do pożaru, w kabinie maszynisty przebył odległość Tokio — Osaka słynnym ekspresem Hikari. Bywał w domach prywatnych i wielkich zakładach przemysłowych, oglądał walki sumo i zwiędzał interesujące zabijki. W ten sposób powstała książka reportażowa pasjonująca, napisana z wielkim „nerwem”, którą czyta się jak najznakomitszą powieść.

J. G.

KOLUMNA LITERACKA NR 1

W Białymstoku mieszka i tworzy siedmiu członków Związku Literatów Polskich (Jan Czykwin, Sokrat Janowicz, Wiesław Kazanecki, Klemens Krzyżagórski, Anna Markowa, Aleksander Omilianowicz i Dionizy Sidorowski), natomiast w niedalekiej Łomży dwóch: Henryk Gała i Jan Kuika. Od roku istnieją, również w Białymstoku, Klub Literacki Młodych olsztyńskiego Oddziału ZLP, zrzeszający kilkudziesięciu adeptów pióra z woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Działa tu także dosyć liczny Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, organizacyjny związek z ZSMP. Ostatnio powstał w Augustowie, przy Miejskim Domu Kultury, Klub Młodych Twórców.

Ten rejestr nie jest pełny. Prób formowania własnych środowisk twórczych można by zanotować w naszym północno-wschodnim regionie znacznie więcej. Na Białostocczyźnie, Suwalszczyźnie i Ziemi Łomżyńskiej mieszka na przykład wielu pisarzy ludowych. Zjawisko

narastania ruchu literackiego na tych obszarach jest więc faktem społecznym.

Prawidłowy rozwój środowisk twórczych, zwłaszcza młodych, może przebiegać tylko w stałej konfrontacji pisarskiej wyobraźni i wrażliwości z czytelnictwem odbiorcą, w atmosferze społecznego zainteresowania humanistycznymi wartościami i artystyczną działalnością. Powinno także owej literackiej twórczości towarzyszyć refleksja krytyczna. W prasie ogólnopolskiej, jak i w wydawnictwach książkowych ukazuje się sporo publikacji autorów białostockich.

„Gazeta Współczesna”, w miarę swoich skromnych możliwości, pragnie stworzyć szansę bliższego kontaktu mieszkającym tu i działającym pisarzom z ich czytelnikami, rozpoczynając od dzisiaj druk (raz w miesiącu) Kolumny Literackiej. Zapraszamy do współpracy wszystkich utalentowanych ludzi pióra, zaś Czytelników prosimy o życzliwe zainteresowanie się tą naszą propozycją. D.S.

Melania Burzyńska

ŻYCIORYS

najśmieszniejsze było pojmnięcie
w obojętności
najśmieszniejszy pocatunek jadał
annaszowie rozdali szaty
byli gorsi ode mnie
lecz umieli to ukryć

obowiązek — łachuc na szyję
krwawym potem co dzień
w najcięższych kajdanach
noszonych złotem na jednym palcu

sądy piliatów nie były łaskawe
— prostytutka!
moż pociągła zapałać się mną nie trzykrotnie
lecz na całe życie...

po bieżaniu ostrych słów
cierniowa korona trosk
purpura zmęczenia
i śmiech herodów z mojej
najprawdziwszej głupoty

a tu czterokrotnie
wolał kotek...
było ich czterech:
tygrys lampart i ryś
jeden zmarł małym kotkiem
może byłby lwem

droga była długa
po ostrych kamieniach trudnych dni
upadków nie trzy...
choć mój cyrenejski
gorliwie mi pomagał

moja gołgota była dość ulewna
aż piętnaście ha
ukrzyżowano mną na drzewie domu
dając pić wino miłości
zmieszane z żółcią żądary małżeńskiej
— nie przyjełam...

pod moim krzyżem nie stała nawet matka
bo ona leżała w łóżku ślepa
dławiła lat
ukrzyżowano z mną samych dobrych lotrów
nawet nie mogłam się skarżyć
Eli... Eli...

bo z własnej i nie przymuszonej woli...
przecież miałam do wyboru
wolność barabasza
— nie wybrałam...
mogę rzec śmiało:
wykonała się!

czemu drżysz ziemię
żaden grom w ciebie nie uderza
to tylko opadł mały liściek...

MELANIA BURZYŃSKA jest chyba najbardziej popularną poetką ludową Białostocczyzny. Mieszka w Jaświłach, wsi położonej nieopodal Monieka. Drukowała swoje utwory wierszowe w wielu czasopiśmie i w kilku książkowych antologiach współczesnej poezji ludowej, których edytorami byli: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Instytut Wydawniczy „Pax” i Wydawnictwo Lubelskie. W ubiegłym roku, nakładem Wydawnictwa „Pojezierze”, ukazały się na półkach księgarskich jej pamiętniki pt. „Szara przędza”.

Melania Burzyńska jest laureatką nagrody im. Jana Pocka (1976), najwyższego wyróżnienia, jakie może spotkać w Polsce artystę ludowego i jednocześnie laureatką dorocznego nagrody artystycznej przewodniczącego WRN i wojewody białostockiego.

Jan Leńczuk

z tomu: Obrazki prowincjonalne

W Łubnikach

Za Łubnikami droga zasypana, po pachy w piasku. Duszne lato rozpoczyna w dzień chleb urodzajny. Kiedyś opowiadano o ciotkach i łamanych osiach, o pracach zakładanych za chmury. I księżyc ponoć śmiał się złowieszco, zazwyczaj mrukliwy jak baba po północy.

Plach.

Droga do Skrybicz, Białegostoku, Donkąd. Po rośniętym zieleni pachnącym. Na piaskach tylko wiatr.

W Łubnikach nocą nie szczekają stare, głuche psy.

W wiersz

Kiedy w piecu gasło, zamykano w chacie, szyber. Ciepło tuliło się wiedy do każdego kąta. Ściany płakały z uciechy. Lampa mrużyła oczy.

Wieczorami, kiedy zamykano szyber, przychodziło mnóstwo nocnych ludzi: rechoczących i płaczących. Straszło w chacie chłapną wejście. Odmałwiały po cichu zdrowaśki. Dziadkowie schodzili do nas z portretów. Miłki strwożeni rodzice, dziadkowie gadał i gadali...

O szyber uderzał wiatr oras natarczywiej. Wtuleni w kołach słuchali słów, wiatru, snu. Sierść przylegała do naszej skóry, porastając plecy. Biegliśmy wilkami osaczonymi. Coraz dalej od migotliwych, światłem ciepłych, domów. W wiersz.

Za groblą

Za groblą dziewczęta ląki oddychały jak druchny na weselu. Kwitły na wysięgi, zapach określał ich niedospanie. Krowy pasłone zeskubywały co piękniejsze. Jakichś śmiech czaił się w ląkach, wesołował się w skórę pachnącą snem i pościelą, łasił się jak pies sąsiada. W śnie, a właściwie w jego sapachu poznałem ciepły, znajomy oddech. Potem zauważyłem jak krowy szły jakby tam musiały iść. Niebo urosło suknienką coraz wyżej. Bezwytydmie patrzyłem na obnażony dzień.

Za groblą zabrzęczała pęchola. Z brzękiem uniosła odrobinnę mojego wrażliwa. Jakichś motor pociągł się dźwięk. Palące ponoć szybko umierała. Ciepła pościel przespierała natarczywie ląka.

Za groblą przelicyłłem grosiki, potem marne złotówki lat. W dodawaniu i odejmowaniu było całe życie.

Krowy kupiły sąsiad.

JAN LEŃCZUK ur. w roku 1951 w Łubnikach (woj. białostockie). Jest asystentem Wydziału Filologicznego białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował wierszami w „Kontrastach” w 1968 roku. Posa tym swoje utwory poetyckie i prozatorskie drukował w „Nowym Wyrzale”, „Literaturze” i „Tygodniku Kulturalnym”. Uprawia poezję i prozę, podjął również działalność recenzyjną. Tłumaczy z języka białoruskiego.

Jestem w tym roku nakładem „Pojezierza” ukazał się tom jego wierszy pt. „Żalnik”.

Klub Literacki w Białymstoku, który powstał rok temu, ma być zaledwie oddziałem ZLP. Początek uczyniono dobry i rok działalności Klubu suto zaowocował „dysputami”, „spotkaniami”, „sejamsami”, „biedami”, „kontaktami” itp. dokonaniem. W rocznicę powstania Klubu opublikował jednostronny pl. „Rewers” i z niego dowiedzieliśmy się o tych wszystkich poczynaniach. Dowiedzieliśmy się także, kogo Klub zaprosił na gościnny, białostocki ugr literacki. W ten sposób znaleźliśmy w „Reversie” odpowiedź na pytanie, czym jest Klub Literacki w Białymstoku i jakich spraw podejmować nie chce. Nie ma bowiem ani słowa w owym „Reversie” o nowych, wybitnych utworach członków Klubu, o wydanych przez nich książkach, ani o formacie, który uniósł się w życie kulturalne miasta. Wynika z tego, że pisanie liryki, epiki i dramatów nie jest w tej całej zabawie najważniejsze. Chodzi przede wszystkim o „spotkania” i „kontakty” z wydawcami — im jest ich więcej, tym większa, ma się rozumieć, działalność Klubu, tym więcej sprawozdań i protokołów świadczących o przebiegu białostockiego środowiska literackiego.

Literatura ostaje się jedynie w nazwie Klubu, co tym bardziej zasługuje

na uwagę, iż jego członkami są ludzie młodzi, kandydaci na pisarzy, z których wielu nie wydało jeszcze ani jednej książki i nie przekroczyło trzydziestki. Ciepło omi oheq?

Czytamy w „Reversie”, że — „wzruszając” (...) do uzyskania dojrzałości artystycznej. Chwalenie to i zasługujące na poparcie, ale... Jest wiele sposobów osiągnięcia dojrzałości, np. dojrzałość biologiczną przynosi sama natura, ale już — społeczną trzeba wykuwać

drogą żmudnego terminowania, a zdobyć dojrzałość politycznej wymaga jeszcze więcej zachodu, pracy i doświadczenia. Dojrzałość artystyczną również osiąga się poprzez ciężkie ćwiczenia, drogą prób i błędów, kształtuje się ją w trakcie praktycznej działalności — i tak zdobyta ma największą wartość. Nie można dojrzałości przekazać na wykładzie, bo jest to rzecz tak osobista i nieuchwytna, iż nie wyrażono jeszcze sposobu, jak dojrzałości nauczyć. Pisarz osiąga tę dojrzałość, sma-

Pprzedział pociągu cuchnie dymem z papierosów i ubikacją, ale ty jesteś ponad to. Jest jej twarz, w jej twarzy jest smutek i jest ci też smutno; jest piata rano, jest pociąg, który oczywiście nadjechał z opóźnieniem; jest światło słońca, gdyż jest poranek. Milczysz i masz poczucie niezręczności milczenia i ona, która mówi:

— Napiszę do ciebie list natychmiast po przyjeździe.

Deski ławki pod oknem gniotą cię w pośladki i być może zainteresowałyby cię widok szarych łuk podługim, upalnym letcie, gdyby nie to, że ona jest po raz ostatni w tak bliskiej odległości od ciebie, twoich rąk, twoich oczu. Jest jej do twarzy z niepokojem, do twarzy jest jej z brakiem gry, pozycji, udawania, kokieterii i jeszcze czegoś. Ciebie boli jej naturalność, ciebie boli jej ból, boli ciebie jej spojrzenie pół dziecka, pół kobiety. Odczuwasz ból i dumę wraz z tym bólem. Żywy człowiek, żywe życie, ciepła kobieta — dziecko. Są jej usta i włosy pachnące rumiankowym szamponem. Jest konieczność oddalenia się, wyjścia z pociągu, gdyż zawiadowca zbliża się po

peronie, odsuwa daszek czapki z szyi, sławia, wolno, wolno! podnosi przęt z czerwonym kółkiem. Jest to symbol odjazdu. Jest piata rano przy końcu sierpnia. Jest odjazd pociągu, jest jej twarz, biała plama twarzy za szybą. I jest twój

wet jej imienia; ani jej twarzy, jej włosów, usmiechu i jej całej. Czy mówisz po to, żeby ci współczuć, utulić, pocieszyć? Mówisz:

— Nie pamiętam nawet jej imienia. Człowiek czu-

Jerzy Plutowicz

ODJAZD

tal, i jednocześnie radość z tego, że twoja pierwsza kobieta wyjmie chusteczkę, żeby otrzeć żywe łzy i pociąga różowym nosem. Jest żal; czujesz, że potrafiłbyś umrzeć natychmiast. Jest punkcik pociągu, punkcik, który tonie, gaśnie na horyzoncie. Mija sekunda, godzina, doba, miesiące, lata. Jesteś obrzydliwym, łysiejącym, starzącym się potworem tutaj, za tym oto stolikiem. Pijesz wódkę, palisz papierosa, poruszasz zapalną w stosie niedopałków. Mówisz, że nie pamiętasz na-

Je się podle. Niczego więcej nie pamiętam tak wyraźnie, tak plastycznie. Peron Pociąg. Piata rano przy końcu sierpnia. Ona. Odjazd. Koniec. Nigdy więcej nie powtórzyła się podobna sytuacja. Nie powtórzy się nigdy, stary pijak, stary, sentymentalny alfonse o rzadkich włosach. Z workami pod oczyma, ze złotym sygnetem na jednym z łożyszców nerwowych palców, z kluczem, który porzucił w kieszeni skórzanej marynarki, z kluczem od stajenki małego fiata. Czy musisz wciąż opowiadać?

— Gdybym mógł wrócić do początku. Światło słońca. Peron. Pociąg. Ona. Piata rano przy końcu sierpnia.

— Tak. To prawda; takie jest, prawda, życie. Co przeszło ci do głowy?

— Nie pamiętam.

Nie pamiętasz. Stary draniu, stary łobuzie. Ty, który nieźle zarabiasz, nieźle pijesz, nieźle podrywasz dziewczyny. Nieźle zapoził się kilka, może kilkanaście lat temu; gnusniejący, ciepłujący, łysiejący, cuchnący...

— Nie pamiętam. Żyje, płynie. Życie płynie. He, to już lat, stary? Chcę zapamiętać, co robiłeś, co zrobiłeś przez wszystkie te lata, zanim doszedłeś do tego kim jesteś tu teraz. Czym wypełniłeś ten świat czasu, bagno czasu. Nie pytam. Milcz. Palę. Pije.

— Zamówimy jeszcze jedną szklarkę, przyjacielu. Nachylasz twarz do mojej twarzy, nachylasz blaknące źrenice do moich źrenic; źrenice za mgiełką, za

mgłą. Przy stoliku w sali zamyśloniej; stoliku otoczonym stolikami, przy których tkwią panowie i panie; tkwią i piją w rytmicznej muzyce prowincjonalnej orkiestry. W prowincjonalnej, niedzkiej knajpie niepotrzebnego miasteczka, przepięknego do szosy łączącej dwa punkty ważniejsze. Odchylam się z pocutem dna, pieką pod czaską. Żeby w ściennym lustrze zobaczyć kołyszącą się salę i twoją głowę alfonse, głowę pijaka nadzianego forsą. Pijanego faceta, który przylgnął do mego ramienia i pluje mi do ucha niedzne zwierzenia. A może moją własnością jest ta drewniana gęba, która porusza się nad uchem z betonem. Kto tu pije, kto tu pluje, kto tu gada? Widzę stromy brzeg rzeki, po którym wspina się dziewczyna o imieniu Zosia, Stasia a może Basia; widzę jej opalone na brunatny kolor nogi i biodra oplecione spódnica; widzę jasną brzoźkę na szczycie urwiska. Widzę dłoń Zosi czy Stasi dłoń, która zbliża się do cienkiego pnia na tie błękitu nieba. Mam ochotę zajrzeć pod spódnice, a może poklepać po nóżkach, którym porusza na tie nieba. Jestem prawie trzeźwy, kiedy słyszę:

— Stary, skoczmy na babki.

Włec skaczemy. Czemu by nie?

JERZY PLUTOWICZ ur. w roku 1947 w Białym Podlasku. Jest absolwentem filologii rosyjskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował wierszami w „Współczesności” w r. 1967. Drukował swoje utwory między innymi w „Twórczości”, „Kulturze”, „Poezji”, „Miesięczniku Literackim” i „Nurcie”.

W roku 1975 ukazał się, nakładem Wydawnictwa „Iskry”, pierwszy tom poezji pt. „Niedgdy, to znaczy nigdy”. Wydawnictwo „Pojezierze” przyjęło do realizacji na rok przyszły jego następny tom wierszy, pt. „Światło i cień czyli ciepłe obrazki”.

Drukowane powyżej opowiadanie jest jego debiutem prozatorskim.

Bogusław Pezowicz

CZTERY WCIELEŃIA PRÓBNE

a będę włosem — to już huraganem
drzewo więcej pokładam niżeli nadziei
choć dżdżiła się uchronię pokorne bo małe
i kamień nieczuły zalepnie ulegie

a będę wodą — to już ręką niemą
ruchliwość obłą okupię milczeniem
czy ruchem elastę kupię do siebie
i fale obnażę wysokopłonne

a będę koniem — to już galopadą
połamam przestrzeń zruwam widzialną
i w trzęspot przytuję jak w ognienie oka
iżę wpiadę rosz poranną

a będę ptakiem — to już przestępstwem
brożką spianiem sieni i nieba
skrzydłami przykryję ziemne słowa
lub treść gwiazdy nowej szuwał

ten się nie pisał na tren
ni na krytyk ani weteran

w nocy czarny bok wraźli dech
aż po krzyku cichy piek
roztopadł Hsai kłód
ponad świat nad ten dzień
i w zieloną wiarodajną idę
pod rzęs kamień
w drgłowy sen

gdy deszcz suwał i rzucał babę
w butach chustach i dostatkach
a zdarzy się — tartak przyguszą
i katusze parują śpięsznie
idź gdzie drzewo wybiegł młoteczny
i snem zakwitł w szuwarach ciszy

BOGUSŁAW PEZOWICZ, ur. w roku 1949 w Łysogórkach (woj. świętokrzyskie). Studiował na Wydziale Filologicznym białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował w „Kontrastach” w 1968 roku. Swoje utwory poetyckie drukował w „Poezji”, „Nowym Wyrzale”, „Tygodniku Kulturalnym” i w radio, a także w „Almanachu Młodych”, wydanym przez „Iskry” (1972).

W Wydawnictwie „Pojezierze” ukazał się w przyszłym roku jego pierwszy tom poetycki pt. „Cztery wcielenia próbne”. Tytułowy wiersz z tego tomu drukujemy oboję.

KONKURS „Pojezierza”

Wydawnictwo Olsztyńskie „Pojezierze” ogłasza otwarty, ogólnopolski konkurs literacki na powieść i tom opowiadań o przemianach społecznych w naszym kraju, ze szczególnym uwzględnieniem północno-wschodnich regionów Polski.

W konkursie przewiduje się następujące nagrody w każdej kategorii:

I NAGRODA	— 50.000 zł
II NAGRODY PO	— 30.000 zł
III NAGRODY PO	— 20.000 zł
ORAZ DWA WYRÓŻNIENIA PO	— 10.000 zł

Udział w konkursie może wziąć każdy mieszkaniec naszego państwa, który przysłał do Wydawnictwa „Pojezierze”, ul. Zwycięstwa 32, 10-578 Olsztyn, z dopiskiem „Konkurs literacki”. Prace w trzech jedynobrzmiących egzemplarzach powinny być opatrzone gołdem i do tego dołączone koperta z dokładnym adresem autora.

Na konkurs mogą być nadsyłane prace niepublikowane. Wydawnictwo, oprócz innego podziału nagród, zastrzega sobie pierwszeństwo wydania planu konkursowego. (np.)

Można by więc dotychczasową działalność Klubu i ładunek myślowy, który jej przysłużył, potraktować jako działanie zastępcze, gdyby nie fakt, że jedyną kawiarnią w Białymstoku Europa i pisarze poczęli za to się wodzić, jak u dobrych romantycznych czasach. Czynniki przedmiotem swoich wewnętrznych sporów... związkowe składki, które stały się podstawowym kryterium oceny wartości poszczególnych młodych pisarzy. W ten sposób zdyskredytowano kilka osób. Jedną z nich, poetę M. Zajączka, który po ekstradycji przestał wchodzić się za pisarza. — Skądże — odparł — Jutro jadę do Warszawy podpisać umowę na drugi tomik wierszy. Ale nie jest już członkiem Klubu Literackiego i dlatego historia literatury — zgodnie z sugestiami „Reversu” — obejduje się z nim okrutnie; wyrzucił na śmietnik. Poeta B. Falicki jest w lepszej sytuacji. Opłaca regularnie składki, chodzi na zebrania i członkiem Klubu pozostał. I pewnie dlatego jedynym jego sukcesem, odnotowanym skrzętnie przez „Revers”, jest broda, która urosła mu z centymetrem. Na szczęście B. Falicki także pisze w cichociąg wiersze — i to dobre, ale w jednociągowe Klubu Literackiego o tym głucho.

NIEZRZESZONY

Zamach na literaturę

można pracować w zaciszu gabinetu, gdzie jedynym towarzyszem pisarza jest biały papier i słownik poprawnej polszczyzny. Bo tak na zdrowy rozsądek biorąc, po co chodzić do wydawcy w pustym reklamie? Pisarz dojrzały nie stawia takich pytań. Pisarz niedoświadczony zaś idzie po to, aby, by usłyszeć, jakie jest „zapotrzebowanie”, by dowiedzieć się, że każda dobra książka przyniesie wydawcy z pociągającym reką. I takie przekonanie jest mu potrzebne do dobrego samopoczucia, do skore wydaw-

stwa, lecz dzięki sesjom wyjazdowym. Olsztyński mieszczyk „Warmia i Mazury” zadął zaś w jeszcze większą trąbę pisząc, że przynależność do Klubu nobilituje dorobek młodego autora. I wydaje się, że owe deklaracje nie są tylko kuriozycznym gestem mecenasa. Ci myślą bowiem o literaturze to samo, co jej niedoświadczony; spotykają się, kontaktują, piszą ładne sprawozdania. A ci o myślą, że pisarz osiąga nobilitację dzięki wybitnym dziełom, że w biedzie.

